

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

*R o d z i n a*

NR 21 (151) ROK IV

WARSZAWA 26. V. 1963

CENA 2 Zł



SZÓSTA  
PO  
WIELKANOCY



(1 Sw. Piotra 4, 7-11)

**N**ajmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowo Boże; kto służy, niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkim Bóg był uwielbiony przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.



EWANGELIA

(Sw. Jan 15, 26; 16, 1-4)

**O**nego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałem.

## Życiem swoim dawajmy świadectwo Panu Jezusowi

Ewangelia dzisiejsza jest jeszcze dalszym ciągiem wielkiej mowy pożegnalnej Pana Jezusa. Zbawiciel, jako dobry ojciec, przed swoim do nieba odejściem daje apostołom, a również i wszystkim swoim wyznawcom, więc również i nam, szereg rad i napomnień.

Wpierw, chcąc jakoby jeszcze ostatecznie utwierdzić ich wiarę, zapowiada, że o Jego posłannictwie i boskości nie tylko świadczy i świadczyć będzie to, co sam zdziałał i czego nauczał, ale wszystko to potwierdzi Duch prawdy, Duch Święty, który światłem swoim rozjaśni ich umysły, rozgrzeje serca i tak nie tylko ich, ale przekona miliony, miliony ludzi, że Chrystus był przez Boga posłanym Mesjaszem: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie“.

Ale działanie Ducha Świętego nie ograniczy się do tego, że apostołowie sami wzmocnią swą wiarę. Wpływ Jego mocy na nich i na ich następców, jak również na wszystkich wyznawców Chrystusowych będzie tak przemożny, że „I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście“.

I rzeczywiście, apostołowie to Pana Jezusowe polecenie wypełnili. Kazaniami swoimi, głoszonymi różnym ludom i na różnych miejscach, dawali świadectwo o Jezusie, o Jego życiu, cudach, nauce, o bóstwie Jego, i o dokonanym odkupieniu. Doskonały początek zrobił św. Piotr, który w krótkim czasie po zesłaniu Ducha Św. z wielką odwagą i nadzwyczajną jasnością wygłasza pod adresem Żydów wielką mowę oskarżycielską i apologetyczną zarazem: „Mężowie żydowscy! Bóg ojców naszych uwielbił Jezusa, Syna Swego, któregoście wy wydali i zaparli się przed Piłatem... prosiliście, aby wam darował mężobójcę Barabasza. I zabiliście sprawcę żywota, którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy. A przeto pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze“ (Dz. Ap. 3, 13). Skutek natchnionej mowy św. Piotra był bardzo wymowny: nawróciło się 5000 ludzi. Podobnie kazaniami i listami dawali świadectwo Panu Jezusowi inni apostołowie, a potem ich następcy biskupi, kapłani, aż po dzień dzisiejszy, kiedy to biskupi i kapłani w przeróżny sposób dają świadectwo Jezusowi.

Lecz nie tylko kazaniami dawali apostołowie i ich następcy aż po dzień dzisiejszy świadectwo Panu Jezusowi.

Wielkość, świętość i boskość Jezusa głosili apostołowie również swoim świętym, przykładnym życiem. We wszystkim wzorem im był Pan Jezus. Również w cierpieniu starali się naśladować swojego Mistrza, by i tym dawać Mu świadectwo; ohotnie znosili dla Niego przesładowania „radując się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“ (Dz. Ap. 5, 41).

Najdobitniejszym wszelako świadectwem, które apostołowie dali Panu Jezusowi w myśl Jego życzenia, wyrażonego w dzisiejszej ewangelii, była ich śmierć męczeńska, złożona za Chrystusa i Jego naukę: „Czyż to sprawiedliwa rzecz przed oczyma Boskimi was raczej, niż Boga słuchać, rozsądzić. My nie możemy tego, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić“ (Dz. Ap. 4, 19). I tak wszyscy apostołowie z wyjątkiem św. Jana zginęli śmiercią męczeńską. Spełniły się więc odnośnie apostołów słowa Pana Jezusa: „I wy świadectwo dawać będziecie“.

Pan Jezus jednak z pewnością chciał i chce, aby świadectwo o Nim dawali nie tylko apostołowie i ich następcy, ale również wszyscy chrześcijanie. Pragnie, aby życie każdego chrześcijanina było odzwierciedleniem Jego życia i realizacją wskazań Jego nauki. Chce, abyśmy się „społecznie miłowali“, byli „doskonali, jako ojciec nasz w niebiesiech“ i tak całym życiem swoim dowodzili wielkości, świętości i prawdziwości religii Jezusa Chrystusa.

Pan Jezus wstąpił do nieba. Jego dzieło prowadzi dalej Kościół. Każdy zaś chrześcijanin może i powinien wzorowym życiem dawać świadectwo Panu Jezusowi na równi z biskupami i kapłanami pracować i postępować tak, „aby – jak pisze św. Piotr w dzisiejszej lekcji – we wszystkim Bóg był uwielbiony przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego“, Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

### Myśli religijne

#### DROGA – PRAWDA – ŻYCIE

Jezus Chrystus powiedział o sobie: „Jam jest droga, prawda i życie“ (Ew. Sw. Jana r. 14 w. 6). Każdy wyznawca Kościoła Polskokatolickiego, naśladowający Chrystusa – ma również prawo powiedzieć:

Drogą są moje dążenia do zjednoczenia z Bogiem.

Prawdą są moje słowa i czyny.

Życiem jest moja świadomość nieśmiertelności.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ



## WNIEBOWSTĄPIENIE

Pierwszym zdarzeniem historycznym, które omawiają Dzieje Apostolskie jest Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa. Chrystus siedzi przy stole z apostołami i udziela im ostatnich wskazań (4—5). Łukasowi nie przeszkadza to, że w Ewangelii powiedział już, że Chrystus „wziósł się do nieba” (24, 51) — tu jeszcze raz powtórzy: „a gdy to powiedział, w ich oczach uniół się w górę i obłok skrył go przed ich oczyma”. (1, 9).

Pismo św. wlicza szereg nazw gór, które w jakiś sposób zostały związane z wydarzeniami biblijnymi. I tak, jest np. mowa o górze Ararat, na której zatrzymała się miała arka Noego. Mówi Pismo św. o górze Synaj (Dżebel el Musā), jako miejscu nadania Dekalogu; o górze Nebo, skąd Mojżesz miał oglądać Ziemię Obiecana, o górze Tabor, skąd plemiona izraelskie pod wodzą Debory i Baraka runęły zbrojnie na potęgę Sisery. Sławi Pismo św. góry Karmel, miejsce rozprawy proroka Eliasza z bałwochwalczymi kapłanami, i góry Liban, jako miejsce piękna, potęgi i mocy.

Są to wielkiej miary wydarzenia i dość wysokie szczyty. Lecz są wydarzenia jeszcze znaczniejsze, których dokonanie jednak miało miejsce na niewielkich stosunkowo pagórkach. Tamte wysokie swą geologiczną strukturą — te niebotyczne tajemnicami, jakie się na nich rozegrały.

Krzyż, gdy stanął na kalwaryjskim zboczu, tkwił osadzony w skale — to prawda, ale rozpięte i przygwożdżone do jego ramion ręce Zbawiciela świata sięgnęły aż do niebiańskich wyżyn, aby objąć kolana Boga-Ojca w akcie pojednania ludzkości poważnionej z Nim od zamierzonych rajskich czasów.

Modlitwa, której uczył Chrystus apostołów, a którą dzięki Niemu pod nazwą Modlitwy Pańskiej powtarza po dziś dzień cały świat chrześcijański — płynęła ze zbocza góry Oliwnej, wzniesionej nad poziom Jerozolimy o niecałe 100 m. (809 n.p.m.), ale jako klasyczny przykład poprawnej rozmowy człowieka z Bogiem do Boga płynęła, Boga i Nieba dosięgając.

Kiedy Chrystus skończył swe ziemskie posłannictwo, kiedy — jako zwycięzca śmierci pocieszył swych uczniów i Matkę, strapionych jego bolesną męką — wtedy znów sta-

nał, jak świadczy ewangelista Łukasz i sięgająca końca czwartego wieku tradycja, na szczycie góry Oliwnej, aby udzielić tym, których zamierzał opuścić, ostatniego błogosławieństwa. „I stało się, gdy im pobłogosławił, odszedł od nich i począł unosić się ku Niebu... aż obłok przysłonił Go przed ich oczyma” (Luk. 24, 51; Dz. Ap. 1, 9).

Pierwszy od czasów Adama Człowiek odszedł z ziemi do otwartego już mocą zasług Boga-Człowieka nieba. Odszedł, aby, jak to sam powiedział, przygotować miejsce dla swoich. Wprawdzie, mówił, wy teraz tam, dokąd ja idę, przyjść nie możecie — ale przyjdziecie. Dlatego ja idę przed wami, aby wam miejsce przygotować. Poszedł przecierać nowy szlak. Szlak wędrówki najdłuższej, najtrudniejszej i najbardziej ze wszystkich istotnej, wędrówki, którą każdy, kto weń uwierzył, musi podjąć, wędrówki z ziemi do nieba.

Buduje człowiek życie jak okręt w stoczni. Buduje to życie doczesne i tamto wieczne. Aż wreszcie przychodzi pora, aby na ślizgu ustawić, z którego na wody wieczności szczęśliwej ma spłynąć. Chrystus wskazał swym wniebowstąpieniem którąś drogą. Znów ten niewielki stumetrowy masyw. Znów góra Oliwna sięgnęła niebios poprzez Chrystusa, stając się symbolem tęsknoty za wiecznością.

Wniebowstąpienie Pańskie jest zatem tajemnicą przenoszącą ludzi w ostatni moment ich życia i ukazującą Niebo, jako jedyny cel, jako trwałą ojczyznę. Nieraz się wydaje, że z ziemią nierozdzielnie jest związany człowiek; ku temu, co ziemskie, biegają jego nogi i oczy jego napawają się bogactwem ziemskich wartości, a ręce jakże chętnie materialnych dóbr się imają. Czy to źle? Bynajmniej. To wszystko człowiekowi jest dane, to wszystko ma on czynić sobie poddanym, ale to nie może zastąpić ostatecznego jego celu, którym jest Bóg i Niebo. Dzisiejszy człowiek — podobnie jak apostołowie w dniu wniebowstąpienia — pyta niejednokrotnie Boga: „Panie, czy to teraz właśnie odbudujesz królestwo izraelskie?” (Dz. Ap. 1, 6). Wypaczona rabinistycznymi spekulacjami idea mesjańska zamknęła się u Izraelitów w ciasnych ramach ekskluzywizmu i ziemskości, a w tym pytaniu dała jeszcze jeden wyraz swej naiwności. Dopiero Duch św., gdy zstąpi — oświeci ich umysły i umocni w prawdzie, której słuchali z ust Jezusa Chrystusa (Dz. Ap. 1,7-8).

Zanim jednak Ducha św. otrzymali, mieli wrócić do Jerozolimy (12) i pozostać na modlitwie (14). Ubodzy apostołowie w ubogim domu czekać mają na bogactwo darów Ducha św.

Ze wspomnienia tego faktu powstał katolicki zwyczaj odprawiania po kościołach nowenny do Ducha św. Nabożeństwo to zachowało się również w Kościele Polskokatolickim.

Duchowni i wierni, zapatrzeni w niebo za Jezusem Chrystusem dają wyraz swym nadprzyrodzonym tęsknotom. Pamiętają atoli, że żyją na ziemi, że zanim otrzymają w nagrodę od Boga Niebo mają obowiązek kochać swą ziemską Ojczyznę, służyć jej, pracować dla niej, modlić się za nią. Konkretnie warunki ziemskiego bytowania w zgodzie, jedności, społecznej sprawiedliwości i poczuciu bezpieczeństwa nikomu nie są obojętne. Każdy obywatel chciałby, aby w jego ojczyźnie żyło mu się jak najlepiej — pragnie tego również katolik-Polak. Dlatego uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego nie odrywa nas od pracy, od obowiązków, od otaczającej nas rzeczywistości — lecz napełnia ochotą do twórczej, wyteżonej walki o jeszcze lepsze jutro, o spokojną i od grozy wojennej wolną przyszłość. Uproszczone w czasie nowenny dary Ducha św. pomogą w realizacji słusznych założeń i zbożnych zamiarów.

Ks. dr A. NAUMCZYK

## SUKCES „PLANU RAPACKIEGO” I ATAK NA ZWIĄZKI

Pięciu prezydentów krajów Ameryki Łacińskiej, a mianowicie: Boliwii, Brazylii, Chile, Ekwadoru i Meksyku wystosowało list do krajów — członków ONZ, informujący, że prezydenci tych państw są gotowi w każdej chwili podpisać i zawrzeć wielostronne porozumienie, zabraniające możliwości: produkcji, otrzymywania, przechowywania i wypróbowywania wszystkich rodzajów broni nuklearnej.

Rządy 5 krajów wyraziły gotowość rozpoczęcia rozmów z innymi krajami Ameryki Płd. w celu utworzenia strefy bezaatomowej.

Ocena tej nowej inicjatywy rozbrojenkowej jest jednoznaczna. Stanowi ona bezsporny dowód ciągłej żywotności i aktualności „Planu Rapackiego” sformułowanego przed 5 laty. Plan ten zyskał gorących zwolenników nie tylko w obozie narodów milujących pokój. Wypowiedziało się za jego realizacją szereg państw neutralnych, popiera go republikańska Kuba. „Plan Rapackiego” powoli ale systematycznie staje się dokumentem, stanowiącym fundament pokojowego współżycia narodów na obu półkulach.

Ale przenieśmy się na teren bliższy. Do Europy. Programowa teza niemieckiej socjaldemokracji, proklamująca koniec sprzeczności ekonomicznych i politycznych między światem pracy a światem reprezentującym interesy klas posiadających — runęła jak przysłowiowy domek z kart. Metalowcy północnej Badenii i Wirtembergii na wezwanie swego związku rozpoczęli strajk, domagając się podwyżki płac. W odpowiedzi na to fabrykanci ogłosili lokaut, czyli po prostu zamknęli fabryki. Robotnicy zostali bez pracy. Stało się to dnia 1 maja bieżącego roku. Unieruchomiono 800 fabryk, pozbawiono pracy 320 tys. robotników. Stała się rzecz niespotykana od lat w Europie. Nie ulega wątpliwości, że fabrykanci będą musieli ostatecznie cofnąć się ze swych bojowych pozycji, tym bardziej, że ogłoszony lokaut zastosowany wobec metalowców wywołał spontaniczne odruchy solidarności robotników innych gałęzi przemysłu.

Z przebiegu dotychczasowych akcji i ujawnionych zamierzeń ze strony przemysłowców wiemy jedno, że solą w ich oku są potężne niezależne związki zawodowe działające w NRF, które w obronie ekonomicznych interesów świata pracy raz po raz popadają w konflikty ze zrzeszeniami przemysłowców i niejednokrotnie też z kierownictwem socjaldemokratycznej partii, dążącej do objęcia władzy za cenę daleko posuniętej rezygnacji z założeń programowych.

W najbliższej przyszłości będziemy świadkami bardzo ostrej walki, jaka rozpocznie się przeciw niezależnym związkom zawodowym. Walka taka podjęta będzie równoległe i na terenie Francji, związanej bałamutnym sojuszem koniunkturalnym z NRF. Odpowiedzialni ministrowie, pod dyktando de Gaulle'a, zapowiadają wydanie zarządzeń ograniczających swobodę działania związków zawodowych. Rzecz jasna: gdzie jak gdzie, ale we Francji jakakolwiek próba sparaliżowania działalności CGT spotka się z czynnym protestem ze strony całego zorganizowanego świata pracy. Lud Francji wielokrotnie dał dowód, że potrafi bronić nabytych i wywalczonych praw obywatelskich i publicznych. (O.)

Przed świętami wielkanocnymi niemal we wszystkich parafiach polskokatolickich odbywały się rekolekcje. W parafii polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów, rekolekcje głosił ks. kan. E. Błażkiewicz. Na zdjęciach obok - ks. kanonik i wierni podczas odprawiania „Drogi Krzyżowej”, poniżej - Wierni słuchają nauk.

Fot. J. Kuruliszewski



Parafia Polskokatolicka Narodzenia Najśw. Maryi Panny w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej nr 46, obchodzić będzie w tym roku we wrześniu 15-lecie swego istnienia.

Radę Parafialną stanowią: pp. Lech Władysław, Bąkowski Franciszek, Poziomek Władysław, Staniszevska Teodozja i Anielnik Władysław.

Towarzystwu Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu przewodniczy p. Wiktoria Różga.

Przyozdabianiem kościoła zajmuje się radna p. Staniszevska Teodozja i p. Wiatrowska Wiktoria oraz p. Konkolewska Katarzyna.

Na zdjęciach: u góry - fragment procesji, poniżej - wierni słuchają Mszy św.

Ks. H. G.



## NA TROPACH LEŚNYCH PIRATÓW

Tuż pod ścianą lasu szedł mężczyzna w blasku księżyca, można było dojrzeć dubeltówkę. W pewnej chwili zatrzymał się. Przystanął i dyskretnie rozejrzał się wokół po czym nie zastanawiając się długo znikł w ciemnej gęstwinie. Po kilku minutach spokojną leśną ciszę przeszył głośny wystrzał. Zaraz potem usłyszeć można było kwik sarny.

Pierwszy akt leśnego dramatu zakończony. W gabinecie Komendanta Powiatowego MO w Gliwicach, nie opodal biurka siedzi mężczyzna. Przy stole znajdującym się obok okna dostrzegam dubeltówkę. Obok niej flower. Na blacie stołu w niewielkich pudełeczkach leży amunicja. Jest jej bardzo dużo. Na ziemi szeregami leżą prześliczne rogi jeleni. Mężczyzna ów, to leśny pirat-klusownik, a przedmioty stanowią dokument jego przestępczej działalności. Jan Rz. odpowiada na pytania o tym, jak to od kilku lat zajmował się nikczemnym procederem niemal, szczególnie wieczorami, każdego dnia wychodził na dzikie polowanie, strzelał, nie zważając na wszelkie ustawy, paragrafy.

Rzeczy zatrzymane podczas rewizji zostały skonfiskowane. Broń wraz z amunicją odebrana, a klusownik znajdzie się na ławie oskarżonych... W lublinieckich lasach od dłuższego czasu grasowała zorganizowana banda klusowników, której łupem padały duże ilości saren, zajęcy, a i nawet jeleni, klusownicy ci byli tak sprytni, że aby odwrócić od siebie podejrzenie posiadania broni, przechowywali ją w lesie. Amatorzy grzybów dość często znajdowali w krzakach rogi jeleni i kozłów. Właśnie te rogi naprowadziły organa MO

na ślad klusowników. U niejakiego Ślodziyka, pracownika kopalni „Szombierki” zamieszkałego w Katetach, zauważono przestrzeloną rękę, tłumaczy się on, że ranę otrzymał w czasie bójki. Dochodzenie wykazało jednak, że nie brał on udziału w żadnej bójce, lubi natomiast polować. Od niego zaś łańcuszek prowadził do Emila M. pracownika kolejowego. W czasie rewizji przeprowadzonej u tych klusowników, znaleziono obok dwu flowerów ukrytych w lesie, większą ilość amunicji, oraz kilkanaście par rogów sarnich i jeleni. Ponadto znaleziono również tłumiki do seisczania strzałów. Nie trzeba chyba dodawać, że to doborowe towarzystwo znajduje teraz czas na rozpamiętywanie w celi więziennej swoich niecznych czynów. Wiele by można było przytoczyć podobnych przykładów. Na marginesie tej sprawy warto dodać, że klusownicy dzielą się na pewne kategorie. Są tzw. klusownicy „amatorzy”, „wyjadacze” i „sidlarze”. Klusownik-sidlarz jest to człowiek, który wychodzi na polowanie nie używając strzelb ani floweru. Jego specjalnością są wnyki, przy pomocy których poluje na zajęce, lisy, sarny itd. Dość często można zobaczyć sidlarza z widłami, których używa jako broni przeciw zwierzynie. W niektórych regionach kraju sidlarze podczas polowania posługują się kopaniem dołów, robiąc tzw. zasadzki. Wyjadacz uprawia proceder przy pomocy broni, nigdy nie zobaczysz go na przestrzeni otwartej. Koczuje on przede wszystkim w leśnych gąszczach. Ten gatunek leśnego pirata pasjonuje się szczególnie zabijaniem zwierzyny, nie bacząc na jej wiek i dojrzałość. Na koniec warto tu wspomnieć o klusowniku-amatorze. Ten gatunek leśnego przestępcy spotkać można uganiającego się konno, bądź też szczującego psami zajęce lub inną zwierzynę. Wielkie straty zadają gospodarce leśnej owi klusownicy. Nic też dziwnego, że są regiony w Polsce, w których zajęce, czy kuropatwy stanowią dziś rzad-

kość. Do walki z klusownictwem powinno włączyć się całe społeczeństwo. Żadną miarą nie można tolerować klusowniczych wybryków leśnych piratów. Zdarzają się wypadki, że klusownik wyrokiem sądu skazany zostaje niekiedy na kilka miesięcy więzienia. Ba, zdarzają się nawet takie historie, że ze względu na małą szkodliwość przestępczą, prokurator umarza śledztwo w stosunku do klusownika.

Klusownik idący na leśny rabunek nie zdaje sobie sprawy, jaką czyni szkodę. Zastanawia się dopiero wtedy, gdy sam wpada w sidła sprawiedliwości. Ostatnio prasa i radio bardzo energicznie piętnują wszelkie przejawy przestępstwa. Kradzież, nadużycia, chuligaństwo, są przedmiotem wielu artykułów, audycji domagających się surowych kar i konsekwencji w ściganiu. Jest wszakże rodzaj przestępstwa równie powszechnego, jak kradzież czy chuligaństwo i również jak tamte społecznie szkodliwego, którego jednak do tej pory nie uważa się - to klusownictwo.

Toczy się więc nadal niszczyielska, cicha i skryta wojna z leśnym bogactwem. Dobrze się dzieje, że do walki z bandytami czworonożnych przyjaciół leśnych, w coraz większym stopniu włączają się organizacje społeczne, a przede wszystkim Związek Łowiecki. Trzeba tylko głośno wołać, by ogół społeczeństwa nie bacząc na trudny teren walki, jeszcze bardziej pomagał w ratowaniu, tak poszkodowanej przez zimę zwierzyny. Wiem, że trudno jest nieraz przeciętnemu obywatelowi rozróżnić klusownictwa od legalnego polowania, gdyż polowanie jest w naszym kraju rozrywką, której się poświęca stosunkowo niewielka liczba osób. Ci jednak, którzy mają ku temu okazję, którzy kochają las, zieleń i zwierzynę, nie powinni szędzić trudu, aby pomóc w zwalczaniu ludzi wyzbytych wszelkich cech humanitaryzmu i człowieczeństwa.

ZBIGNIEW MARSKI

**K**ara chłosty, jako nieskuteczna i szkodliwa (patrz KTI „Rodzina” nr 17) powinna być całkowicie wyeliminowana z rodzinnego systemu wychowania. Czy można się jednak w ogóle obejść bez kar w wychowaniu dzieci? Pedagogika indywidualistyczna, której przedstawicielami byli m. in. Rousseau, Tołstoj, Ellena Key, Wyneken i Gurlitt, żądała dla dziecka pełnej i nieograniczonej swobody oraz zniesienia dyscypliny, przymusu i kar w rodzinnym i szkolnym procesie wychowawczym. Kierunek ten nie znalazł szerszego zastosowania w życiu społecznym. Nie wyszedł poza granice eksperymentu. Ołbrzymią większość współczesnych systemów pedagogicznych dopuszcza stosowanie wobec dzieci niektórych kar. Takie stanowisko da się wytłumaczyć m. in. ogólną specyfiką stosunków społecznych w naszej epoce. Dopóki całe społeczeństwo nie osiągnęło jeszcze takiego poziomu kulturalnego i moralnego, który by czynił zbyt sztywnym regulowanie stosunków między ludźmi przy pomocy wymiaru sprawiedliwości, organów bezpieczeństwa publicznego, więzień itp., dopóty i w wychowaniu młodego pokolenia usprawiedliwione i konieczne będzie stosowanie kar i przymusu. System pedagogiczny oderwany od konkretnych warunków życia społecznego staje się utopią, często wzniosłą i szlachetną, lecz nieskuteczną w trakcie prób jej realizacji. Z pewnością kiedyś, w dalekiej przyszłości pedagogika odrzuci wszelkie kary i przymus jako niepotrzebny i szkodliwy balast, ale wtedy dziecko żyć będzie i rozwijać się w środowisku, otocznym wyłącznie tylko atmosferą powszechnej sprawiedliwości, dobroci i życzliwości. Są to jednak czasy bardzo odległe. Na razie w społeczeństwie ludzkim toczy się jeszcze zawzięta walka między Dobrem i Złem i ta walka w poważnym stopniu kształtuje metody pedagogiczne. Do tych metod należą między innymi i kary. Kary pedagogiczne muszą być jednak dostosowane do ogólnego poziomu humanitarnego w społeczeństwie. U nas, niestety, bardzo często system wychowania w rodzinie odpowiada epoce średniowiecza, kiedy to różga była „uświęconym” i głównym środkiem kształtowania osobowości dziecka. Wtedy bicie dzieci nikogo nie raziło. Ale przeciw chłostę w tamtej epoce stosowano także dla karania dorosłych. Ówczesna świadomość społeczna usprawiedliwiała znęcanie się nad ciałem człowieka. Obecnie w rezultacie ogólnego postępu stwierdzono szkodliwość kar cielesnych dla zdrowia i psychiki jednostki oraz dla całego społeczeństwa. Świadomość społeczna uważa obecnie chłostę za przestarzały, poniżający godność człowieka. Wyrugowano tę karę z wymiaru sprawiedliwości, ze szkół i innych publicznych instytucji wychowawczych. Ale w domach rodzinnych pokutuje ona nadal. Z tą pozostałością średniowiecznych metod wychowania trzeba zdecydowanie walczyć.

W jaki więc sposób karać nieposłuszne dzieci? Często dla ukarania złe sprawującego się malca wystarczy okazanie dezaprobaty dla jego czynu.



WYCHOWANIE W RODZINIE

## KARY PEDAGOGICZNE

przy pomocy karzącego spojrzenia, niezadowolonej miny, zdziwienia itp. Z praktyki wiadomo, że w wielu wypadkach można obudzić w dziecku poczucie winy i chęć poprawy przez ignorowanie jego osoby. Mały urwis nieraz bardzo żałuje swego postępu, jeśli tatuś i mamusia przez kilka godzin nie odzywają się do niego. Następną karą jest nagana. Nie powinna jednak ona zawierać zbyt ostrych słów, drwin i wyzwisk, szczególnie gdy udziela się jej dziecku w obecności obcych osób. Upokorzenie źle wpływa na młodą psychikę i może ją wypaczyć. Wyzwisk i obelg należy się wystrzegać i z innych względów. Dziecko nazywane osłem, cholera, bydlakiem, idiotą itp., przyswaja sobie te słowa i stosuje je do kolegów, koleżanek, a nawet i osób dorosłych. Do skutecznych kar za cięższe wykroczenia należą: zakaz wychodzenia z domu przez określony przedział czasu, odebranie zezwolenia na pójście do kina, na ślizgawkę, na wycieczkę itp., wstrzymanie wypłaty synowi lub córce „kieszonkowego”. Można też „skazać” dziecko na wykonywanie w określonym czasie pewnych prac domowych, które nie należą do jego obowiązków. Pamiętać jednak należy, że taka przymusowa praca nie może przekraczać sił i możliwości „skazańca”.

Na tym właściwie wyczerpuje się lista kar, które wolno stosować rodzicom w wychowywaniu potomstwa. Często się zdarza, że rodzice przykuwają dzieci za karę łańcuchem do łóżka lub drzewa w ogródku. Tego rodzaju kary są bardzo szkodliwe. Narażają one malców na drwinę otoczenia i mogą wywołać w nich różne kompleksy psychiczne, wśród których szczególnie groźne jest poczucie małej wartości własnej.

Ale nawet wymienione wyżej dozwolone kary pedagogiczne mogą przynieść rezultat wręcz odwrotny od zamierzonego, jeśli stosuje się je nieodpowiednio. Pedagogika ustaliła kilka zasad, których należy przestrzegać przy wymierzaniu kar.

Pierwszą taką zasadą jest zasada indywidualizacji. Jeśli rodzice zdecydowali się ukarać swoje dziecko, to muszą wziąć pod uwagę jego wiek, stan zdrowia, wrażliwość psychiczną itp.

i w zależności od tych indywidualnych cech wybrać odpowiednią karę. Dla jednych dzieci już sama dezaprobatą czynu jest wystarczającą nauką, podczas gdy dla innych trzeba wybrać coś mocniejszego. Często się u nas zdarza, że rodzice karzą dwuletnich albo i jeszcze młodszych malców. Takich dzieci w ogóle jeszcze karać nie wolno. W tym bowiem wieku dziecko nie rozróżnia pojęć dobra i zła i nie może odpowiadać za swoje czyny. Karanie takiego malucha jest równoznaczne z tresurą. Korzyści przyniesie niewiele. Za to może poważnie uszkodzić nieudporny i delikatny jeszcze system nerwowy.

Druga zasada nakazuje dostosowywania kary do wykroczenia. Nie wolno surowo karać za drobne przewinienia. Poza tym rodzaj kary powinien być powiązany z rodzajem występku. Jeśli na przykład dziecko uchyliło się od odrabiania zadanych do domu lekcji, bo woli spędzać czas na ślizgawce, to najlepiej ukarać je zakazem wychodzenia z domu. Stopniowanie kary — to trzecia zasada regulująca praktykę stosowania przymusu w wychowaniu chłopców i dziewcząt. Pierwsze przewinienie powinno być ukarane karą łagodną na przykład napomnieniem. Jeśli to nie pomaga, można sięgnąć po cięższą karę.

Zasada konsekwencji nakazuje wyznaczoną karę wykonać. Nie wolno rodzicom „zapomnieć” o swej decyzji. Często się zdarza, że jedno z rodziców broni syna lub córkę przed wykonaniem kary wyznaczonej przez współmałżonka. Taka praktyka jest bardzo szkodliwa. Rozzuchwala tylko dziecko i obniża autorytet rodziców. Nie wolno też wyznaczać kary, której z różnych względów nie można wykonać. Wykonanie kary powinno nastąpić zaraz po wykroczeniu. Kara traci swoją wartość wychowawczą, jeśli realizuje się ją wtedy, kiedy dziecko zdążyło już zapomnieć o swym złym postępkach. Karanie dziecka nie może być aktem zemsty. Wymierzanie kary w stanie podniecenia nerwowego, odruchowo bez rozważania istoty rzeczy i wyjaśnienia jej, upodabnia się do zemsty i jest bardzo szkodliwe. W uzasadnionych wypadkach przebaczenie nie

popada w sprzeczność z zasadą konsekwencji i często jest skuteczniejsza od kary.

Najważniejszą jednak zasadą jest sprawiedliwość w karaniu dzieci. Dziecko nie może cierpieć za czyny nie popełnione. Jakie mogą być skutki niesprawiedliwej kary świadczy następujący przykład. Dwaj chłopcy bawili się strzelaniem z procy. W pewnym momencie jeden z nich wybił szybę w cudzym domu. Rzucili się do ucieczki. Poszkodowany złapał jednak jednego z nich. Akurat tego, który rzeczywiście zbił szybę. Ze strachu zwałił on winę na kolegę. Niewinny chłopak miał bardzo surowego ojca. Dowiedziawszy się, że właściciel zbitą szybę przyszedł ze skargą, dziecko ze strachu pobiegło do kościoła i zaczęło się gorliwie modlić i prosić Boga, aby uswiadomił surowego rodzica, że przewinienia dokonał ktoś inny. Po powrocie do domu ojciec zbił mocno chłopca nie słuchając jego wyjaśnień. Niesprawiedliwa kara nie tylko zwiążyła w dziecku niechęć do ojca, ale i ostudziła jego ufną dotychczas wiarę w Boga. Chodzi ono do kościoła i na lekcje religii, ale tylko z bojaźni przed karą. Ksiądz prefekt stara się odbudować w 11-letnim chłopcu wiarę w Boga, ale idzie mu to bardzo ciężko. Oto jak daleko mogą sięgnąć skutki niesprawiedliwej kary rodzicielskiej.

Właściwa kara i właściwie wymierzona z reguły wywoła u dziecka poczucie własnej winy i chęć poprawy. Natomiast kary surowe i niesprawiedliwe obudzą w nim tylko poczucie krzywdy, niechęć i nienawiść do karzącego, a także objawy buntu.

Oczywiście kary powinny być w wychowaniu wyjątkowym środkiem. Kształcenie osobowości dziecka w rodzinie należy przede wszystkim oprzeć na przykładowym życiu obojga rodziców, wzajemnej miłości i szacunku w rodzinie, oświadczeniu, doborze odpowiedniej lektury i innych czynnikach pedagogicznych, o których napiszemy jeszcze.

JERZY ALEKSANDER  
Zdjęcie autora

## MATCE W DNIU JEJ ŚWIĘTA

Aniele, Stróżu... maleńki pokoik.  
Kwiaty przed oknem.  
Cienie w białych storach  
Przez które z wolna napływa  
Błask wieczoru.  
Dziecięce obrazki w dziecięcym pokoju.

Cisza zbyt wielka.  
Wspomnienie to samo,  
Tylko w Twoich oczach skąd ta  
nagła żalność —

Powiedz mi, mammo!  
Już wiem, już wszystko pojmuję  
dokładnie:

Cisza Cię wielka przeraża.  
Tęsknota rozrasta —  
Ze jestem dzisiaj  
Jak ten ptak wędrowny  
W kamiennych murach  
Kamionnego miasta.  
Z dala od Ciebie!

O, jakbym pragnął dzisiaj  
Być znowu maleńkim.  
Przybiec do Ciebie,  
I w oczy popatrzeć.  
I życie Twoje wyśpiewać

piosenką.  
Caluję w myśli mojej  
Spracowane dlonie,

Od których tyle doznałem  
Pieszczoty kojącej.  
Caluje siwe włosy  
Na skroniach Twoich, Mammo  
I oczy, w których spogląda  
Uśmiech pełen słońca.  
Wszystko to — co mi dałaś  
W życiu najdroższego,  
Zachowałem w mim sercu  
Z biciem serca Twoego.  
Jak zrozumieć Twoją miłość  
I jak ją wyśpiewam.  
Przez moje serce strumień  
pociechy

Twojej o, Mammo,  
Dzisiaj się przelewa.  
Składam więc Tobie  
Dążeńia i wzdolę,  
I wszystką radość przebrzmiałą  
dzieciństwem

Płynącą echem  
Do dni mych ostatka.  
I serce moje oddaję dziś Tobie,  
— bo coś droższego życie mi dać  
mogło

Nad Ciebie

Mamko!

JÓZEF BARANOWSKI



## Jak postępować ze starszymi dziećmi

1. Rodzice, którzy od pierwszych lat starali się wychowywać dzieci religijnie i sami przyświecali im dobrym przykładem, nie mają zwyczajnie poważniejszych trudności w dalszym prowadzeniu tego dzieła, jakkolwiek nie należy uważać go za łatwe. Zadaniem ich jest obecnie pogłębienie zasad, jakie im wpoili i utrwalenie wiernego spełniania praktyk religijnych. Dla dokonania tego potrzeba im wszakże dużej roztropności i czujności, ponieważ nie brak różnorodnych niebezpieczeństw, które mogą przytłumić dobrego ducha, a nawet sprowadzić ich dzieci na manowce.

Mylą się też głęboko ci rodzice, którzy dbają o religijne wychowanie dziecka, póki jest małe, ale gdy ma lat 14, a tym bardziej więcej, sądzą, że zadanie ich skończone i zostawiają młodemu własnej woli. Zapominają niestety, że właśnie ten wiek jest najbardziej niebezpiecznym i zagrożonym. Rozwój fizyczny i duchowy, budząca się ufność we własne siły i zarozumiałość, wiedza niegruntowna lecz encyklopedyczna, większa swoboda, złe otoczenie i książki, wszystko to zagraża duszy młodego i ciągnie ku przepaści. Nie można więc zostawić go bez pomocy, owszem trzeba jeszcze pilniej dbać o niego. Młodzież dorastająca i dorosła potrzebuje również wychowania religijnego, praca uzupełniająca w tym kierunku musi więc trwać nadal i rozciągać się powinna głównie

na: pogłębienie rozumienia i ukochania religii, na utrwalenie jej praktyk, na rozbudzenie odwagi i męstwa w wyznawaniu wiary.

2. Aby dopiąć celu, musi jednak ta praca być dostosowaną do psychiki tej młodzieży, jej wieku, charakteru i rozwoju umysłowego.

Winna zatem podać przede wszystkim jasny pogląd na świat i życie, żeby młody zrozumiał, że religia nie tylko nie staje nigdzie na przeszkodzie jego słusznym aspiracjom, lecz zgadza się z nimi i popiera. Ze nie odcina go od życia, lecz łączy i to w sposób najdoskonalszy. Ze nie zabija radości i piękna, ale sprowadza i pomnaża je. Ze nie ogranicza myśli i dążeń, ale rozszerza. Ze nie stoi nigdzie w sprzeczności z prawdziwą nauką i postępem, lecz wspiera je i rozwija. Ze nie zamyka człowieka w ciasnym kole, ale rozszerza jego horyzont. Ze nie każe tylko cierpieć, lecz wyzwala z cierpienia. Ze nie hamuje inicjatywy, ale pobudza do czynu. Jednym słowem, młody człowiek powinien wynieść to głębokie przekonanie, że w chrześcijańskim światopoglądzie znajduje myśl, piękno, czyn, ideał!

Prawdy powyższe zdoła mu oczywiście wyjaśnić ten tylko, kto sam zna dobrze zasady wiary. Rodzice powinni też się starać o taką znajomość, a o ile sami nie czują się na siłach, zwrócić młodych do osób kompetentnych, a

więc przede wszystkim do księdza. Dużą pomocą będzie tu również należyście dobrana literatura religijna, która pozwoli wnikać głębiej w prawdy wiary i jej ducha. Kościół Polskokatolicki jest szermierzem postępu i każdy kapłan polskokatolicki chętnie wyjaśni młodemu człowiekowi cisnące się do jego umysłu trudności.

Z bólem też muszę poruszyć niedobre zjawisko, jakie napotykać często w pracy naszej duszpasterskiej. Otóż młodzież po opuszczeniu szkoły podstawowej udająca się do szkół średnich, często zapomina o swoim Kościele, w którym wyrosła i została wychowana, często zapomina o wysłuchaniu w niedzielę i święto Mszy św. a czasem zapiera się swego Kościoła. Rodzice w tym wypadku mają obowiązek dopilnować, aby syn czy córka nie zapominali o tym, że jest polskokatolikiem i ma obowiązki wobec Boga i swego Kościoła. Nie trzeba tylko poprzestać na samym nauczaniu. Praktyki religijne, zwłaszcza słuchanie Mszy św. w swoim ojcystym języku i przystępowanie do sakramentów św. muszą zawsze pozostać na pierwszym miejscu, bez nich bowiem nie będzie życia nadprzyrodzonego i nie pomoże najuczciwszy ksiądz ani najlepsza książka. Zawsze trzeba pamiętać o słowach Zbawiciela: „Beze mnie nic nie możecie!” (Jan 15,5).

Ks. mgr JERZY DUNIN  
Fot. J. Kuruliszwili

Jeden niecierpliwych ruch, białe, szeroko oszklone drzwi balkonowe rozwarły się na ościarz. Górskie powietrze ze wszystkimi swoimi niespodziankami wtargnęło do sanatoryjnego pokoju ogarniając mokrym powiewem postać nowo przybyłej kuracjuszki Ewy. Krople deszczu były gwałtownie o balustradę balkoniku, odbijały się perlistą, dudniącą fontanną o kamienną posadzkę, bulgotały raptownym splywem wewnątrz i zewnątrz blaszanych rynien i jakby wodną płachtą przesłaniały krąg widzenia. Poza bujną zielenią ogrodów osłaniających łagodnie biegnącą linię ulicy Pułaskiego wznosiło się wyżej, i coraz wyżej, rozłożyste zbocze Parkowej Góry pokryte gęstym lasem; ale wzrok nowo przybyłej kuracjuszki ogarnia jedynie najbliższe ociekające deszczem czerwone dachówki budynków oraz białą wieżę kościoła wylaniającą się ostrym rzutem spośród mokrych drzew. Przewalająca się na niebie czarna chmura ścieśnia widnokrąg górskiego pejzażu do małego skrawka ujętego wodnistymi frędzlami. Wtem... Olśniewający blask! Przecinające się błyskawice uderzyły suchym trzaskiem o ziemię. Wraz z ostrym zapachem wody i częstotliwym rytmem ulewy wtargnął do środka pokoju przeciągły rumor grzmotu.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego... — żegnała się w głębi pokoju pani Maria, która wyciwała z walizki swoją białą i układała na półkach. Natomiast pani Marta, która odpoczywała w łóżku zawołała z przestrchem:

— Pani Ewo. Na taką pogodę... najlepiej zamknąć balkon.

Ewa zdawała sobie sprawę, że zgodne współzycie z przygodnymi współlokatorkami będzie polegać na wzajemnych ustępstwach, więc też cichutko zamknęła balkonowe drzwi i wsunęła się do swojego łóżka. Pani Maria spiesznie wciągnęła pustą walizkę pod półki w szatni i też przymknęła drzwi bez najmniejszego hałasu. Spokój i cisza stanowiły dominującą cechę tych miłych i gustownie urządzonych pokoi sanatoryjnych, nawet zdawało się, że i burza za zamkniętymi drzwiami nie poczyna sobie już tak śmiało.

— Dobranoc. — Słowo to brzmi jak potrójne gasnące echo.

Pani Marta przekręca się do ulubionej pozycji na prawy bok, pani Maria jeszcze szepcze pacierze, pani Ewa tłumii jęk z powodu rozdrażnionej wstrząsami pociągu rany na wątrobie.

Wieczór jest wczesny, ale zmęczenie odbytą podróżą zniewala członki do miłego relaksu. Świadomość, że tu w Krynicy jest pomoc i opieka kołysze do snu miłą nadzieją odzyskania zdrowia.

Pośród klombów kwiatnych, licznych wodotrysków i wysokich drzew tłum przelewa się tam i z powrotem szeroką aleją wiodącą do małej pijalni. Suto oszklona pijalnia z wysokim łamanym dachem przycupnęła u podnóża górskiego zbocza, niedaleko kolejki linowej.

— Proszę jedną trzecią „Zubera”, resztę „Jana”...

Usłużna paniątka z nadzwyczajną szybkością odbiera zlecenia wraz ze szklanką czy też porcelanowym dzbanuszkami i podstawią pod odpowiednie kurki. Ujarmione pomysłowością ludzka górskie potoki splywają posłusznie mililitrami do szklanek.

Pani Ewa podsuwa się w kolejce ze swoją szklanką zapatrzona w szumiący potok ujęty małowniczo w marmurowe obramowanie, otoczony nikłowymi barierkami mocno blyszczącymi w świetle popołudniowego słońca. Obszerna hala pijalni jest zatłoczona ludźmi. Każdy wyciąga dłoń po wodę źródlaną chciwie, jak po zdrowie...

— Dziękuję — mówi pani Ewa odbierając wypełnioną szklankę.

Podchodzi do bocznej ściany gdzie znajduje się umocowana poziomo blaszana rynna napełniona wodą, ogrzewaną pod ciśnieniem gorącej pary. Pani Ewa czeka aż opróżni się

# KRYSTAŁOWE ŹRÓDŁA

któryś wycięty otwór, potem wsuwa do ciepłej wody swoją szklankę. Ostrożnie... żeby się nie potłukła... Bo jednakowoż ona woli pić ciepłą wodę. Za progiem pijalni wsuwa szklaną rurkę do nagrzananej wody i wciąga wolno, z namaszczeniem, kroplę po kropli. Jedną trzecią „Zubera” resztę „Jana”. Bo źródeł zdrowotnych w Krynicy wiele, a każde zawiera inne składniki, inne minerały, i ma inną nazwę, najczęściej według swego odkrywcy.

— Pani Ewo. Tu jesteśmy... — usłyszała swe imię w chwili gdy rozglądała się za wolnym miejscem na ławeczce. Uradowała się ze spotkania, zresztą, one zawsze się gdzieś spotykały, nawet nie umówione. Pani Marta zesunęła się do brzegu ławeczki, pani Maria przysunęła się do niej, dla Ewy zostało wolne miejsce tuż przy siedzącym na drugim skraju ławki duchownym. Wszyscy pili wodę.

— To jest mój brat — przedstawiła pani Maria, wskazując na siwowłosego księdza. — Skorzystał z okazji, że tu jestem i przyjechał mnie odwiedzić. O kilka stacji stąd ma parafię.

Pani Ewa przywitała się i usiadła trzymając przed sobą szklankę. Przez chwilę pili w milczeniu. Pani Maria zaczęła mówić:

— Stwierdzam, że na tej alei odbywa się istna rewia mody. Tanie, kretonowe sukienki, a jak pomysłowo uszyte. A te kolorowe parasole. Szale! Jakby przesunęły się motyle...

— Myślę, że praktycznie są ubrane młode dziewczęta w sweterkach i długich spodniach — zauważyła pani Marta.

— Oczywiście, dobre to w podróży... Ale dlaczego nie podziwiacie mężczyzn? Tak wielu ich tu...

— Właśnie, dlaczego? Myślę, że dlatego, iż mężczyzna jest prawie zawsze jednakowo ubrany...

— Pięknie jest tu w Krynicy — zauważyła pani Ewa. — Widać staranną rękę w utrzymaniu skwerków, alei i tych licznych fontann. Wszystko bajecznie kolorowe, zieleni aż tryska świeżością, ziemia pachnie. Drzewa i lasy kojąco działają na nerwy...

— No pewnie — wtrąciła pani Marta. — Szczególnie po takim hałaśliwym roku szkolnym...

Trzeba nawiasem dodać, że wszystkie trzy panie to nauczycielki, i to z różnych krańców Polski. Pani Ewa jakby nie słysząc ciągnęła dalej:

— Mogę oczy zamknąć a i tak wiem, że znajduję się w Krynicy. Wszędzie szumią potoki, a perlista ich wymowa dociera do moich uszu z największą rozkoszą.

Potem z westchnieniem dodała:

— O, jakże cieszyłabym się z pobytu w tym uzdrowisku, gdybym była zdrowa... A tak... Cierpienie i choroba towarzyszą mi na każdym kroku, zaprawiają gorczyczą każdy widok...

— O, pani Ewo... nie można tak mówić. Wyszła pani żywa ze szpitala, i już jest nadzieja na poprawę... — pocieszała ją pani Maria. — Chociaż istnieją nieuleczalne choroby, ale leczone, można z nimi żyć... Zresztą, któż tu jest zdrowy? Owszem, znajduje się tu trochę turystów i gości, ale przytłaczająca większość to ludzie chorzy lub rekonwalescenci. Tu każdy przyjeżdża po zdrowie. My także...

— To prawda. Ale zastanawiam się... Nie rozumiem istoty cierpienia, choroby. Tak wiele w swym życiu już się nacierpiałam... i po co? Na co?

I ze stanu pełnego zachwyty nad krajobrazem pani Ewa wpadła w przygnębiającą rozterkę moralną.

Zapadło milczenie.

Duchowny, który milczał aż dotąd, odezwał się głosem równo brzmiałym, łagodnym.

— Jako duszpasterz... mógłbym odpowiedzieć na to pytanie, gdyby panie zechciały posłuchać.

Pani Ewa zawstydzila się swej gadatliwości, ale już zrezygnowanym tonem powiedziała.

— Słuchamy.

— Bóg jest niezgłębiany w swej mądrości i miłosierdziu. Opatrzność Jego sięga daleko poza krąg naszego myślenia i naszych zamysłów. Ścieżki Jego są niezbadane. Bóg przez swoje ogromne cierpienia otworzył nam bramy niebios, ale pragnie już tu na ziemi żyć w duszach naszych i przez nas dalej prowadzić dzieło odkupienia dusz z niewoli szatana.

— Gdy klęczymy przed Ukrzyżowanym w cierniowej koronie, straszliwie umęczonym Bogiem-Człowiekiem, Ofiarą za grzechy nasze, patrzmy z miłością w Jego krwią zalane żrenice, a wtedy zrozumiemy Jego wołanie:

„...Dusze kochające Mnie, przyjdźcie do Mnie. Jakże pragnę waszych serc i waszej miłości. Nikt nie chce ze Mną współcierpieć. Cierpienie dla nich — to zgroza. Gdy włożę na nich krzyż, a nie dam większego aniżeli udźwignąć mogą, już Mnie nie znają. Złorzeczą Mi, że jestem Bogiem-tyranem, a jestem Bogiem Miłości. Jeżeli dają cierpienie, to po to, by was zbliżyć do Siebie, aby was ściślej łączyły ze Sobą, bo gdybyście mieli wszystkie rozkosze, łatwo świat by was pochłoniął i zaprzepaścił w czeluści piekielne.

— Kto cierpi, ten się oczyszcza jak złoto w ogniu, a kto jest oczyszczony, ten staje się tym diamentem, tym odbiciem Moim, że w nim się przeglądam i widzę w nim obraz i podobieństwo Moje, to jest — Boga.

— Dusze nie rozumieją wartości cierpienia, widzą tylko ostrość jego, a nie wiedzą, że to skarb, który urabia dusze na plon stokrotny. Potrzeba Mi, aby dusze czyste swoje cierpienia ofiarowały Mi, a Ja przyjmę jako najdroższe klejnoty, jako ofiarę za tych, którzy w cierpieniu bluźnią Mi. Przyjmę z największą miłością, abym mógł okazać wszystkim Swoje miłosierdzie, i abym mógł wszystkich przytulić do Serca Mego jako najukochańsze dzieci Moje...”

Już dawno ksiądz zamilkł.

Echo jego słów przedzierało pancerz świeckiego rozumowania pani Ewy. Usadowiło się w sercu jak ciepła iskra, która gotowa jest rozgorzeć niby płomień wiecznej lampki...

Naraz w oczach pani Ewy wszystko wokół nabierało innego znaczenia. I w niej samej — także. Czuli, że coś w niej dojrzewa do zrozumienia wielkiej rzeczy, w kręgu której obracała się od dawna, ale bez odczucia sedna sprawy.



Pani Marta wolała obcesowo.

— Aleja już opustoszała. Trzeba i nam iść na kolację. Lipcowe słońce mocno mnie spiekło dzisiaj. A co do naszych rozważań, to wolałabym jednakowoż — nie cierpieć. Ale cóż znaczy, co kto woli. Znam ludzi, którzy nigdy nie cierpieli, ani o tym nie myśleli, opływali we wszystko co dobre, a przecież i ich cierpienie nawiedziło... Trzeba być bohaterem, ażeby umieć wtedy powiedzieć: Bądź wola Twoja, Panie.

Ucichły ostatnie dźwięki smyczkowej orkiestry ułożonej w muszli przylegającej do lesistego zbocza. Ponad muszlą zielenią się rozłożyste drzewa ciągnące się wzdłuż, a dołem po asfaltowej szerokiej jezdni rozchodzą się codzienni słuchacze, kryniccy melomani, rozchodzą się wolno grupkami, jak ludzie, którym nigdzie się nie spieszy. Zresztą przepiękne sanatorium „Stary Dom” znajduje się naprzeciw, a „Nowy Dom” jeszcze piękniejszy ze swoją długą nowoczesną kolumnadą w podcieni frontowej fasady budynku — znajduje się jeszcze bliżej, bo prawie przylega do muszli koncertowej. Na tle mozaiki kwiatnych skwerków i rozwianych wodotrysków mieniących się tęczyowymi kropkami w przedpołudniowym słońcu, kuracjusze idą do dużej pijalni, inni podążają do małej, każdy według swego upodobania.

— Wiecie co, moje kochane — mówi pani Maria — możemy iść do małej pijalni nie drogą zwykłą, lecz górą, poprzez las. Chciałabym pani, pani Ewo, pokazać statuę Matki Boskiej krynickich źródeł.

— Dobrze — mówi pani Ewa. — Czuję się nieco lepiej, możemy iść górkami ścieżkami

Wobec podobnej decyzji panie skrzyły obok muszli schodkami w górę, w las. A że nieco poplątały im się ścieżki, błądziły po górskim zboczku dość długo. Majestat wiekowych jodeł, cisów i dębów otwierał jakąś uroczystą komórkę w ich sercach. Szczególnie pani Ewa czuła i wrażliwa na piękno natury, co krok odkrywała jakieś urocze zjawiska.

— Patrzcie, patrzcie, moje panie... Mokra ziemia, gęste posycie, nieco leżących szpilek jodlowych, a tu spod zwiędłego liścia dębowego, jakby spod jego serca — sączy się strużka wody... Spływa krętą linią, niecierpliwie, spieszy się... a już parę kroków niżej, trzeba ponad tą rozszerzającą się strugą zbudować mostek. Wytryskające źródło ma w sobie tajemnicę, zalążek tysięcy istnień, którym niesie życiodajną wodę... A źródeł jest tu wiele.

Po przebyciu wielu ścieżek w mrocznym lesie, wyłoniła się przed nimi wysoka statua Matki Boskiej na okrągłym placu, okolonym balustradą ponad urwiskiem. Panowała tu wielka cisza, mimo obecności wielu osób. Panie zatrzymały się przy tablicy objaśnień, zawierającej historię legendy Krynickiej Pani... Pasterka i ranny rycerz z Muszyny unieruszający od ran zbójceckich... Jej żarliwa modlitwa, i zjawiająca się Pani, która każe pasterce obmyć rany rycerza w źródle, które wytrysnęło...

Pani Ewa znużona wędrówką po lesie usiadła na ławeczce naprzeciw statuy. Dobiał czwarty tydzień pobytu w Krynicy, skierowanie sanatoryjne dobiegało kresu, za parę dni miał nastąpić odjazd.

Sumowała swe wrażenia, fizyczne i duchowe korzyści, i żal jej było odjeżdżać. Wciągała głęboko specyficzne powietrze jak balsam, i wyrwało się jej westchnienie z głębi serca.

— O, Boża Matko, łaskawa Pani krynickich źródeł. Przez Twoje ręce ofiaruję Jezusowi swe cierpienia... aby raczył jednoczyć je ze Swoją bolesną męką, by wola Jego mogła wypelnnić się w nas...

Gdzieś z wierzchołków drzew powiał silny wiatr i gromada ptasząt z niespokojnym świergotaniem obsiadła przyczołek leśny.

— Spieszmy do „Lwiego Grodu” — ozwała się pani Maria unosząc się z klęczek. — Nadciąga ciemna chmura. Zaraz spadnie deszcz.

STELLA LASKOWICZ  
Rys. B. Eineberg

# PRACA SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH



Z bogatej spuścizny ewangelicznej nie chcą Kościoły uronić niczego, zwłaszcza w zakresie tych spraw, które nakazują chrześcijaninowi zająć godną i właściwą jego mianu postawę wobec otaczającej rzeczywistości społecznej, wobec obowiązku służby bliźniemu.

Światowa Rada Kościołów z siedzibą w Genewie dysponuje pewnymi funduszami, na które składają się ofiary zamożniejszych Kościołów. Jak Apostoł Paweł zbierał datki wśród Kościołów azjatyckich 1900 lat temu i przeznaczał je na biedny Kościół jerozolimski, tak dziś wśród protestantów, prawosławnych lub starokatolików zbierane są dobrowolne ofiary, którymi zasilane są Kościoły uboższe (również szereg Kościołów ekumenicznych w Polsce), oraz prowadzona jest akcja charytatywna.

Widmo głodu — spuścizna rabunkowej gospodarki kolonizatorów angielskich, belgijskich i francuskich — unieszczęśliwia miliony istot ludzkich. Dziś nie ma czulego serca Boga-Człowieka i Jego wszechmocnej dłoni, karmiącej zgłodniałe rzesze na pustkowiu, ale jest Kościół, raczej są Kościoły. Jedne z nich wołają wznosić kapiące złotem katedry, biskupi pałace i stroić swych dygnitarzy w drogocenne hafty i mory. Inne pragną ciepłym kocem owinąć bezdomne dzieci z Konga belgijskiego, karmić zgłodniałych Murzynów i mieszkańców Indii, zająć się kalekami i upośledzonymi, jak Chrystus zajmował się trędowatymi. Uczą nie tylko pacierza i



Duchowny grecki przy pracy w polu (zdjęcie górne). Zakład dla dzieci upośledzonych w Kongu, prowadzony przez Kościół protestancki (zdjęcie dolne).



zasad wiary, ale uprawy roli, sztuki budownictwa, niesienia pomocy potrzebującym. Które z tych Kościołów są bliższe Ewangelii — nietrudno powiedzieć.

Obliczono, że gdyby hierarchia 870 milionowej społeczności kościelnej chrześcijańskiej (465 mln chrześcijan nie rzymskich i 405 mln rzymskokatolików) zrezygnowała tylko w połowie z dóbr tego świata, którymi dysponuje, można by za to zmniejszyć o połowę liczbę osób głodujących na świecie...



Kościół Chrześcijański opiekuje się głodnymi w Kongu (zdjęcie górne).  
Bezdomne dzieci z Konga (1961 r.) (zdjęcia po lewej).  
Pomoc Kościołów Chrześcijańskich dla Algierii (zdjęcie dolne).



Jeden ze szpitali w Afryce, prowadzony przez Światową Radę Kościołów Chrześcijańskich.







Nie zorganizowałem jednak tej wyprawy po to tylko, aby strzelać do małp czy świń. Chodziło mi o zdobycie skóry lamparciej lub rogów bawolich.

Czerwony bawół, zwany pekassą, żyjący w trudnodostępnych częściach buszu — jest nieduży, o krótkich szerokich rogach, bardzo zwinny i niebezpieczny.

W czasie wieczornych pogawędek przy ognisku opowiadał mi Muru jak kiedyś tropił pekassę samotnika. Szedł cicho jego świeżymi śladami, każdej chwili gotów do strzału. Chytra pekassa wyczuła jednak niebezpieczeństwo, obesła cicho Muru i zaatakowała go od tyłu. W ostatniej chwili zdążył się odwrócić i oddać piękny strzał w łeb bawołu. Oglądałem te rogi z czaszką wiszące jako ozdoba w jego chacie. Kula przebiła czaszkę z góry na dół.

Przy obiedzie Muru przyszedł z wiadomością, że trafił właśnie na ślad bawołów i że wynalazł miejsce, w którym przychodzą one świtanem do wodopoju. Postanowiliśmy więc na nie dzisiaj w nocy zapolować. Muru wziął kilku czarnych, by w upatrzonym miejscu wybudować na jakimś drzewie platformę, na której zasadzilibyśmy się z Muru na bawoły.

Tak czarni w czasie tej roboty, jak i myśliwi, którzy na wybudowanej platformie czatować mają nocą na bawoły, muszą się umazać łajnem bawolim. Bawół bowiem ma niesłychanie wrażliwy węch i z daleka wyczuje obecność człowieka.

Tego rodzaju zasadzka myśliwska, nie należy do zbyt przyjemności. Komary gryzą bezlitośnie, papierosa zapalić nie można, bo bawoły z daleka dym poczują — trzeba siedzieć cicho i bez ruchu. Istne tortury. A czujne zwierzaki, mimo wszystkich przedsięwziętych ostrożności, nie przyszyły ani razu. Po dwu tak spędzonych nocach, miałem tego całkowicie dosyć, i wolałem nawet wyrzec się zdobycia pięknych rogów i smacznego befsztyku, niż męczyć się tak przez szereg godzin z rzędu.

Nigdy jednak nie wiadomo, kiedy na człowieka szczęście spadnie. Otóż zabiłem jednak pekassę i to zupełnie przypadkowo i w dziwnych okolicznościach.

Wybrałem się po południu sam, by powłóczyć się trochę po pobliskich zarastających buszem opuszczonych farmach murzyńskich. Nie spodziewając się żadnej zwierzyny, wziąłem ze sobą tylko dubeltówkę nabitą loftkami. Byłem oddalony od naszego obozu o przeszło kilometr. Chciałem przedostać się przez odcinek zbitego niskiego buszu i trawy słoniowej. Wypatrzyłem ogromny pień zwalonego kopoku odartego z kory. Wdrapałem się na niego i powoli zacząłem się posuwać naprzód. W pewnej jednak chwili pośliznąłem się, straciłem równowagę i zwałem się w krzaki. W tym momencie tuż koło mnie porwały się z ziemi dwie pekassy. Szczęściem moim wyrwałem je widać z błogiej południowej drzemki, bo nie tylko mnie nie zaatakowały, ale



w popłochu rzuciły się do ucieczki. Z pozycji leżącej wycelowałem w najbliższy kark zwierzęcia i pociągnąłem za cyngiel. Tak, jak i całe zajście — strzał był wyjątkowo szczęśliwy i bawół zważył się na miejscu. Jak się później okazało cały ładunek loftek trafił w grzbiet zwierzęcia i zgruchotał mu kość pancerzową. Szkoda tylko, że była to samica, a rogi jej nie przedstawiały wielkiej wartości myśliwskiej.

Zaraz też nadbiegli czarni z Muru na czele śpiewając radośnie: „massa strzelił, massa zabił, będzie dużo, dużo jeść”.

Dla mnie też kucharz na kolację przyrządził duży smaczny befsztyk, szkoda tylko, że bez cebulki.

Z lampartami sytuacja wyglądała beznadziejnie. Śpią one w dzień i tylko w nocy wychodzą na żer. Ulubionym ich miejscem to świeżo wypalane farmy murzyńskie, na których nocą łatwo mogą upolować jakąś zwierzynę.

Już od paru dni Muru wypuszczał się na samotne wycieczki w poszukiwaniu śladów lamparcich i ciągle nic znaleźć nie mógł.

Siedziałem sobie pod namiotem przed zachodem słońca popijając whisky z wodą, gdy zbliżył się do mnie Muru. — „Słyszysz massa, lamparty”. Nastawiłem uszu i usłyszałem dochodzący z kierunku lasu krótki, urywany pomruk. Tak to niewątpliwie lampart, widać głodny i wcześniej wyszedł na łowy. Schwyciłem sztucer, Muru wziął ciężki karabin i szybko skierowaliśmy się w kierunku skąd dochodziły pomruki. Po kilkuset metrach przebytych przez walącą się i zarastającą buszem opuszczoną wieś, głosy lamparcie były coraz wyraźniejsze. Ale co to, to przecież nie jeden głos ale dwa czy nawet trzy na raz. Cicho podsunęliśmy się jeszcze bliżej. Spojrzałem na Muru, miał bardzo wystraszoną minę i dawał mi jakieś niezrozumiałe znaki. Zatrzymałem się i zacząłem nadłuchiwać. Pomruki stawały się z chwili na chwilę coraz bardziej ostre, złe, charczące. Zrozumiałem: gody miłosne, dwa lamparty rozpoczynają bój o samiec. Nie chciałem ryzykować. Jeden lampart jest dla myśli-

wego niebezpiecznym przeciwnikiem, a cóż dopiero mówić o trzech lampartach podnieconych walką i igraszkami miłosnymi.

Wolałem się dyskretnie wycofać ku wielkiemu zadowoleniu Muru. A chcąc znaleźć jakieś dla siebie usprawiedliwienie — tłumaczyłem sobie, iż dzentelmen nie przeszkadza i nie wtrąca się w miłosne sprawy innych.

Następnego dnia było gorąco, południe, czarni siedzieli w kucuki wokół ogniska i z przejęciem gotowali w garnku jakieś swoje przysmaki.

Schroniłem się przed słońcem pod rozpiętą plandekę i robiłem rachunek porodniowych rezultatów myśliwskich. Plusy: bawół, antylopa czerwona, mała antylopa królewska, parę ptaków. Minusy: nietrafiony szympan, rejterada przed lampartami. Tak, niedużo, ale czas już wracać do siebie.

Naraz uwagę moją zwróciło dziwne zjawisko. Było przecież samo południe, koniec dopiero pory suchej, a tu nagle słońce jakby zaczęło przygasać, zaczął się robić mrok. Co to takiego, czyżby zaćmienie słońca?

Wyjrzałem spod plandeki i widzę, że rdzawa tarcza słońca ledwie przebijała przez zbliżającą się w naszą stronę wielką i czarną chmurę. Teraz, o tej porze tornado? A może to kłęby dymu z palących się gdzieś wiosek? Nie, to zupełnie niemożliwe. Za chwilę sprawa się wyjaśnia. W powietrzu zaczęły fruwać i obijać się o ściany namiotu duże owady, podobne do naszego zielonego konika polnego. Szarańcza. Siądzie tu, czy nie siądzie?

Parę godzin trwał przelot tej potwornej armii, która zniszczy gdzieś wszystkie pola uprawne — całą pracę ludzką. Lecz chmura poszła dalej, ale niestety, w kierunku naszych terenów. Strach ogarnął mnie i ludzi, co się stanie z naszymi fermami?

I choć zostało już niewiele godzin dnia, kazałem natychmiast zwinąć obóz, by jak najszybciej znaleźć się w domu.

\*) Autor przebywał przez szereg lat w Afryce tropikalnej.





## ŻEBRACTWO ZAWÓD INTRATNY

Nie tak dawno byłem na świetnej sztuce Bertolta Brechta pt. „Opera za trzy grosze” w której to ceniony autor ukazuje dosadnie pomyślny żywot właściciela żebraczego przedsiębiorstwa.

Wprawdzie nie ma u nas podobnych żebraczych przedsiębiorstw, lecz ze smutkiem trzeba przyznać, że na ulicach naszych miast i miasteczek możemy spotkać „bohaterów” Brechtowskiej Komedii.

Trudno jest ustalić statystycznie ilość zawodowych żebraków w danym mieście. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Żebractwo jest zawodem intratnym. Słowa te znajdują całkowite pokrycie w faktach. Przy ul. 3 Maja w Gliwicach M. O. zatrzymała żebraka, który w toku dochodzenia osobiście przyznał, że

jego zarobki codzienne przekraczają 200 zł „a jak dobrze idzie” jest w stanie zarobić 50 zł na godzinę. Kiedyś pokazano mi w Katowicach żebraczkę, która potrafiła wykształcić dwóch synów na Politechnice, a jeden z nich posiada własną „Oktawie”. W zabrzańskich restauracjach można spotkać żebraka, który posiada aż dwie kamienice, a jego elegancko ubrane córki dotąd nigdzie nie pracują.

Nie tak dawno uległ tragicznemu wypadkowi żebrak, przy którym znaleziono w worku 30 kg pieniędzy bilonu i w papierkach. Można by tak bez końca wyliczać podobne przykłady.

Czym oddziaływują na nas żebracy?

Sposobów jest wiele — uzależnione jest to od kwalifikacji danego żebraka.

Najczęściej jednak bazują na sprytnie spreparowanym kalectwie lub pozbawieniu wzroku.

Takie sposoby charakteryzowania się biorą, a gdy do tego dodamy zaniedbany celowo wygląd będziemy mieć wówczas 100% opis zawodowca.

Głośna jest ostatnio w Zabrzu autentyczna historia, kiedy to przechodźnię przeprowadzający przez ulicę niewidomego żebraka, niespodziewanie usłyszał, że należy przyspieszyć kroku, bo w odległości 50 metrów z tramwaju wysiada opiekun społeczny.

Nie przesadzę jeśli powiem, że nie ma u nas w kraju takich ludzi, którzy by musieli żebrać. Najbardziej niebezpiecznymi mieszkańcami opiekują się Miejskie Komitety Pomocy Społecznej, Liga Kobiet czy PCK. Obowiązek taki spoczywa również na zakładach pracy.



Inwalidzi mają możliwość łatwego otrzymania pracy zawodowej. Niedołężni mają zapewniony byt w Domu Starców, z których niestety na ogół nie korzystają. Zdarzają się bowiem wypadki kilkakrotnej ucieczki z Domu Starców, gdzie przecież o alkoholu nie może być mowy.

Gdybyśmy uważniej przypatrywali się jałmużnikom z pewnością mniej byłoby u nas żebractwa. W poważnej mierze sami tolerujemy przez swoją szczodrość to nagminne zjawisko, bo jakże często mamy okazję widzieć pijanych żebraków walęsających się po knajpach czy na ulicy.

Na marginesie tej sprawy warto dodać, że swego czasu wyszła nawet ustawa zabraniająca żebrakom wchodzenia po jałmużnę do restauracji. Niestety na ogół w lokalach niższych kategorii wspomnianej ustawy absolutnie się nie przestrzega. Miejscem istnych krajowych zjazdów żebraczych jest każdego roku Częstochowa, gdzie to od maja tysiące natrętów obsiada drogi wiodące do klasztoru zaczepiając wprost przechodniów, a w razie odmowy obrzucają nieczczuralnymi epitetami. Czy naprawdę nie można by wydać odpowiedniej ustawy zabraniającej uprawiania tego procederu?

Z. MARSKI

Fot. M. Fejur

## DLACZEGO KRAJĄ?

?

Różne są pobudki skłaniające osoby nieletnie i młodociane do popełniania kradzieży. Szesnastoletnia Gabriela E. wraz z kilkoma koleżankami dokonywała włamań do mieszkań prywatnych i kradła, bo chociaż miała w domu znośne warunki materialne, źle układało się jej życie z przybranymi rodzicami, którzy trzymali ją w rygorze, wydzielali pieniądze, pieczołowicie kontrolowali jej zachowanie się i naukę w szkole. Tymczasem w otoczeniu złych koleżanek i kolegów, Gabrysia nabrała zupełnie innej manieri: oglądając foty aktorek, pragnęła być tak jak one piękna i bogata, używać świata i zaspokajając swoje egoistyczne zachcianki kosztem bliźnich. Pragnęła także swobody nieokiełznanej i bujnej, dla której nie istniałyby ani moralność rodzinna, ani obyczajowa. Nauka, moralne poczucie obowiązku, przykazania Boże? Chociaż one niekiedy budziły sumienie, wstrząsnęły duszę, skłaniały do zastanowienia się, rodziły bojaźń i poczucie winy, starała się je zagłuszyć melodią nowoczesnych tańców i piosenek, rozgwarem życia restauracyjno-kawiarnianego, tańcami, wrażeniami półświata w atmosferze alkoholu, zdróżności i wulgarnego słownictwa. Postanowiła żyć dniem dzisiejszym, a nie perspektywą przyszłości. Gdy pani sędzia sądu dla nieletnich w Gdańsku zapytała: — Czyś nigdy nie myślała, że postępując niegodnie narazisz na przykrość rodziców i siebie? — w oczach Gabrysi można było spostrzec pierwsze łzy — oznaka bólu i rozpacz lub

bezsilności i skruchy. Prawie szeptem odpowiedziała na pytanie rumieniąc się ze wstydu: — Byli dla mnie dobrzy. Za dobrzy. Wyrządziłam im wielką krzywdę. Będę starała się ją odkupić. Chciałoby się znowu zapytać: za jaką cenę? Czy tylko dla stworzenia pozorów rehabilitacji, ot tak dla oka, czy też z wewnętrznych, uszlachetniających pobudek. Do tego potrzebny jest nie tylko wysiłek pedagogiczny. Gabriela E. kradła więc dla chęci użycia i wyżywania się, w niej samej górowała postawa zbuntowanej jednostki tęskniącej do hazardu, namiętności, ryzyka — z braku wiary w idee wzniosłe, potrzebne każdemu z nas i nieprzemijające. Inaczej było w przypadku szesnastoletniej Krysi Ch., czternastoletniego Przemysława S. Od dzieciństwa wychowywali się i rośli w trudnych warunkach materialnych. W kieracie codziennych zajęć rodzice urabiający ręce po łokcie, żeby jakoś można było związać koniec z końcem, nie zwracali uwagi na dzieci, które wcześniej zaczęły chodzić samopas i zmuszone były myśleć o zaspokojeniu swoich potrzeb i młodszego rodzeństwa. Nie raz na odrobienie lekcji i wysłuchanie Mszy świętej nie starczało jakoby czasu, bo trzeba było drew urąbać, wody przynieść, albo i tak niestety, też się zdarzało — na polecenie ojca biec do sklepu po wódkę. Na nią zawsze musiały się znaleźć złotówki, chociaż mówiąc Bogiem a prawdą, często do garnka nie było co włożyć i dzieci w co przyodzierać. Przy wódce i pod papierosa można było dać upust swoim żalom: Żeby tak np. kupić jeszcze jedną krowę — mamrotał ojciec Krysi — poszłoby nam lepiej. — Weź pożyczkę albo zapracuj — wtrącała się matka. Patrzył na nią kaprawymi oczami i grzmotnąwszy

pięścią w stół krzyczał. Nie mędrkuj. Mało to się pracuje, a na krowę trudno uzbierać. Lepiej garnków i dzieciaków pilnuj. Krysia słyszała te rozmowy, widziała niedostatek i postanowiła jakoś dopomóc.

Ale jak? — długo myślała leżąc w łóżku. Wreszcie wpadła na pomysł. Nazajutrz po powrocie ze szkoły oznajmiła od proga z miną pewną siebie: — Tatko, znalazłam w rowie przy drodze czyjeś pieniądze. — Pokaż! Przeliczyli wspólnie, było tego kilka tysięcy złotych. — Jakem zdrow będzie na krowę. I to jeszcze jaka, holenderskiej rasy. Tylko matka podejrzliwie przyglądała się ojcu i córce, po czym niepewnie doradziła: — Cudze pieniądze szczęścia nie przynoszą. Może lepiej zwrócić? Ojciec nie zwracał na jej słowa uwagi, zatarał w radości dlonie, wcisnął czapkę na uszy i wyszedł z domu. Wrócił mocno po północy zataczając się na nogach. — Gdzież tak sobie dogodził? I za czyje pieniądze? — zapytała matka z niepokojem w głosie. Jak to za czyje? A za te znalezione. To krowy tatko nie kupi? — wyrwała się prawie z krzykiem Krysia. Spój smarkuło, spój. Jak doróżniesz to zrozumiesz — burczał pod nosem zdejmując buty.

Jej wątlą, dziewczęcą piersią wstrząsnęło głębokie lkanie. Matka głaszcząc po włosach uspokajała ją i dobrotliwie prosiła. — Powiedz, skąd wzięłaś te pieniądze. No powiedz, nie bój się, nie zdradzę cię przed ojcem — szeptała leżąc obok niej. — Wybaczę — dodała tolerancyjnie. Wtedy Krysia poczuła nieodpartą chęć wyzwolenia się z jarzma grzechu, zmycia z siebie jego piętna i pokrzepienia się na duchu przyjemnym i ciepłym słowem matczynym. Przypadła ustami do jej spracowanej, żylastej ręki wyrzucając z siebie słowa ciężkie jak ołów: — Mamo, te pieniądze, co tatko przepił w gospodzie, ukradłam sąsiadce.

FR. OSZMIAŃSKI



Dnia 19 kwietnia 1963 r. w lokalu Spolecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Warszawie (ul. Wilcza 31) prezes STPK ks. inf. doc. dr Antoni Naumczyk wygłosił prelekcję pt. „Społeczno-religijne postulaty współczesnego świata chrześcijańskiego a II Sobór Watykański”.

Na zdjęciach: z lewej — prelegent, górne — widok na salę.

Fot. J. Kuruliszwili

## Twoje dziecko i Ty

DOKOŃCZENIE

Źle pojęta miłość rodziców względem dzieci ujemnie wpływa na formowanie się osobowości młodej istoty. Miłość taka przebiega niejednokrotnie swoją miarą i przechodzi w pewnego rodzaju stany chorobliwe. Rodzice żywią nadmierne uczucie miłości do dziecka nie tylko z poświęcenia się dla niego, ale z własnego egoizmu mniemając, że wychowują dziecko tylko i wyłącznie „sobie”. Cytowana przez nas autorka podaje przykłady „niemądrej” miłości rodzicielskiej, które można spotkać w codziennym życiu. Podamy fragmenty niektórych przykładów.

„Odrabiamy — powiada autorka — za dzieci lekcje, żeby otrzymywały jak najlepsze oceny. Odrzucamy je od samodzielności — uczymy kłamstwa. Dziecko podaje nauczycielowi pracę jako własną... Pomagają dziecku w nauce, to wcale nie znaczy pracować za nie... Wystawiamy fałszywe usprawiedliwienia za opuszczone godziny lekcyjne, żeby uratować opinię dziecka, uchronić je przed przykrościami, konsekwencjami. Uczymy oszukiwania i sami oszukujemy. I to kogo? Szkołę. A więc tę instytucję wychowawczą, która — po domu — stanowi drugie, najważniejsze w jego życiu środowisko wychowawcze. Dlaczego dziecko ma nieoszukiwać rodziców, jeżeli ci sami pomagają mu w oszukiwaniu szkoły” (dz. cyt., str. 97 i n.).

Dalszym przykładem jest to, że rodzice we wszystkim wyręczają swoje dziecko, które w ten sposób staje się leniuchem nie umiejącym i nie chcącym nic robić. Zapominają rodzice o tym, że dziecko należy uczyć wcześniej wykonywania pewnych czynności, gdyż „umiejętności nie biorą się znikąd”. A przyzwyczajenie do wygodnictwa, do oglądania się na innych „zakorzenia się głęboko i pozostaje na długo”. Innym objawem „zaślepionej miłości” rodzicielskiej jest pyszność i przechwalanie się swoimi dziećmi w rezultacie czego dzieci wyrastają na pyszałków i zaro-

zumialców. Jak mówiliśmy już poprzednio, istnieje jeszcze „miłość bezwzględna”, która „wyraża się w zupełnym nieokazywaniu uczuć, w ściśle przestrzegającym dystansie między dzieckiem a rodzicami, w przesadnie surowych wymaganiach, w bezwzględnym wyciąganiu konsekwencji” (dz. cyt., str. 100).

Ostatnią nierozsądną miłością rodzicielską spotykana najczęściej jest „miłość niezdecydowana”. Ta ostatnia „wyraża się głównie w braku konsekwencji w postępowaniu. Dużą rolę odgrywa tu nierówność usposobienia, brak zrównoważenia i opanowania... Nierówni w swoim stosunku do dzieci, raz nadmiernie surowi i gwałtowni, to znów uступliwi i płażący, stają się zupełnie nieświadomie i niechcący przyczyną wypaczenia charakteru dziecka. Bardzo szybko zaczyna się ono orientować kiedy rodzice są w złym humorze, a kiedy w dobrym, kiedy można powiedzieć prawdę, a kiedy trzeba skłamać” (dz. cyt., str. 103).

Jak mogliśmy zaobserwować, wszystkie omówione przez nas trzy rodzaje miłości rodzicielskiej włącznie z tą ostatnią miłością niezdecydowaną, ujemnie wpływają na rozwój osobowości dziecka. Po tych rozważaniach nasuwa się pytanie, jak rodzice powinni kochać swoje dziecko? Na to pytanie odpowiemy niżej. Każde dziecko — jak o tym mówiliśmy — jest w sobie odrębną indywidualnością i przeżywa różnie swoje uczucia. Czyli innymi słowy jedno dziecko różni się od drugiego. Stąd nie ma oddzielnych przepisów,



które można by było zastosować do każdego dziecka. Niezależnie od tego istnieją uniwersalne zasady, wedle których należy postępować z dzieckiem w omawianej dziedzinie.

Podamy fragmenty rad dla rodziców w tej sprawie. Oto one:

„Spokój i zrównoważenie, takt, serdeczność i wyrozumiałość, konsekwencja w postępowaniu wymagań, zainteresowanie sprawami dziecka i poważny do nich stosunek, oto główne elementy tego wielkiego uczucia: Dobra, mądra miłość jest miłością trudną... Miłość wymaga wysiłku, staranności, uwagi w postępowaniu, czujności, ciągłej troski o osoby ogarnięte tym uczuciem. Miłość każe stawiać wymagania zarówno innym, jak sobie... trzeba być przyjacielem swego dziecka... należy starać się dziecko rozumieć, bacznie śledząc wszelkie przejawy jego rozwoju, jego radości i smutki, zawody, rozczerowania, niepowodzenia” (dz. cyt., str. 104).

Zagadnienie miłości rodzicielskiej, jak widzimy nie jest sprawą łatwą, podobnie jak samo wychowanie dziecka. To ostatnie ma swoje troski, radości, smutki, a silnych przeżyć dziecka nie wolno lekceważyć i bagatelizować.

„Tylko mądrzy rodzice mogą nauczyć odważnie żyć, mogą wnieść w codzienne dni dziecka spokój i radość... Dziecko posiada swoje zamilowania i zainteresowania, swoje przeżycia i uczucia, które wysoko ceni, do których jest przywiązane. Lekceważenie dziecka jest równoznaczne z przekreśleniem wszystkiego czym ono żyje, co je cieszy. Okazując szacunek dla spraw dziecka, uczymy je szacunku dla siebie i dla innych” (dz. cyt., str. 108).

Przejawem dobrej i rozsądnej miłości rodzicielskiej jest umiejętne i konsekwentne stawianie dziecku wymagań, które „są miarą miłości i szacunku. Ale wymagania muszą być realne... Tam, gdzie nie ma wymagań, nie ma wychowania” (dz. cyt., str. 109).

Zatem ostatni wniosek, że tylko taktowne i dyskretne czuwanie nad dzieckiem, uczestniczenie w jego sprawach, okazywanie mu swego zainteresowania, poważne traktowanie, jak i otoczenie wszystkim co dzieckiem rozsądną, rodzicielską miłością, zapewni dogodne warunki dla formowania się silnego i szlachetnego charakteru dziecka.

Oprac. ks. mgr M. SOKOŁOWSKI

Przy pisaniu korzystałem: H. Izdebska „Nasze dzieci i my”, WP, W-wa, 1961, Wyd. I.

## Nieuczciwość ukarana

Interes zostaje szybko zatłwiony. Obydwaj są zadowoleni.

Nie minęło ani pięć minut, jak pomiędzy tłumem w przedsionku kina zaczyna się przeciskać Stasia z trzeciej klasy. Schyla się, patrzy na ziemię i pochlipuje.

Zobaczył to Józek:

— Czego szukasz? — pyta.

— Bilet zgubiłam — odpowiada Stasia żałośnie.

— Hej, panowie i panie! Koledzy i koleżanki — krzyczy Józek. — Czy ktoś nie znalazł zgubionego biletu?

Wacek nie może wytrzymać:

— On znalazł! — wskazuje palcem Waldka.

— Mam, ale swój! — mówi burkliwie Waldek i odwraca się do niej plecami.

Ale Józek coś podejrzuje.

— Który miałas numer? — zwraca się do Stasi.

— Dwudziesty piąty.

— A ty który masz? — pyta Józek Waldka.

— Co cię to obchodzi?

— Pokaż?

— Nie chce mi się!

— Nie chce ci się? — mówi

pomalutku Józek. — A jak cię przytrzymamy i znajdziemy sami, to co? Jeżeli masz swój bilet, to dlaczego nie pokażesz?

Wokół nich zgromadziła się spora gromada chłopców i tylko czekają, co będzie dalej.

— Odczep się! — woła Waldek ze złością i wyciąga bilet z kieszeni. — Masz! podaje Stasi. — Wypchaj się!

— O, ślicznie dziękuję! — woła Stasia uradowana.

— No, twoje szczęście, żeś oddał — powiada Józek spokojnie i odchodzi. Waldek patrzy mściwie na Wacka.

(c. d. n.)

## CIEKAWE...

„Droga Redakcjo! W przyszłości chcę zostać zegarmistrzem. Interesuje mnie historia zegara. Napisz mi KTO I KIEDY WYNALAZŁ ZEGAREK?” — Jerzy Sliwiński. Strzelce Krajańskie.

Sądźmy, że naszemu Czytelnikowi chodzi o zegar mechaniczny, którego wczesnymi poprzednikami, jak wiemy, były zegary słoneczne oraz tzw. klepsydry wodne i piaskowe, znane już w starożytności.

Kto wynalazł i zbudował pierwszy zegar mechaniczny, nie wiemy. Wiemy tylko na pewno, że takie zegary pojawiły się dopiero w średniowieczu, na początku XIV wieku, na wieżach zamków i kościołów w Anglii, Niemczech i we Włoszech.

Podstawową część tych zegarków stanowił bęben i nawinięty na niego długi sznur z ciężarkami. Pod wpływem ciężarków, sznur odwijał się z bębna i wprawiał go w ruch obrotowy, powodując tym samym obrót przędzonych kół i kółek, z którymi połączone były wskazówki na tarczy.

Zegary te miały jednak poważną wadę — spóźniały się. Należało je więc udoskonalić. Poszukiwania w tym kierunku trwały kilka stuleci. Wreszcie wprowadzono do konstrukcji zegarów wahadło. Dzięki niemu wskazówki biegły po tarczy zawsze z tą samą predkością. Ruchy bowiem wahadła regulują cały mechanizm zegara.

Pierwszy zegar wahadłowy powstał trzy lata temu. Jego wynalazcą był wielki fizyk holenderski Christian Huygens, czyt. Chojchens.

Obok zegarów mechanicznych, zaopatrzonych w ciężarki, znano już na początku XVI stulecia zegarki sprężynowe, nazywane wówczas „jajami norymberskimi”. Jednym z pierwszych ich konstruktorów był Peter Henlein z Norymbergi. Najstarszy z tych zegarków powstał w 1510 r.

W zegarkach produkowanych w Norymberdze nowością była sprężyna. Ona to właśnie wprawiała w ruch mechanizm „norymberskiego jaja”. Dzieje się to w prosty sposób: nakręcając zegarek ścisną się sprężyna, która następnie stopniowo się rozpręża i powoduje przesuwanie się wskazówek po tarczy.

W XVI wieku nie pasowała jeszcze do „jaj norymberskich” nazwa — zegarki kieszonkowe. Były one zbyt wielkie. Właściciel takiego zegarka miał zazwyczaj specjalnego pachołka, który nosił za nim ów chronometr.

Od „jaj norymberskich” wszakże pochodzą w prostej linii duże, wypukłe zegarki kieszonkowe naszych dziadków oraz nasze dzisiejsze, które nosimy na rękę. Dzięki bowiem zastosowaniu sprężyn można było zmniejszyć rozmiary zegarków i nosić je w każdym położeniu, ponieważ sprężyna działa niezależnie od położenia, czego nie można powiedzieć o zegarkach ciężarkowych i wahadłowych.

Tak więc pradiadkiem naszych zegarków jest „jajo norymberskie”.

W jakim czasie można okrążyć kulę ziemską lecąc najszybszym samolotem świata?

Obwód naszego globu wzdłuż równika wynosi 40 000 kilometrów. Najszybsze samoloty pasażerskie o napędzie odrzutowym np. Tu-114, lecą ze średnią szybkością 1000 km na godzinę. Wobec tego gdyby samolot taki leciał bez lądowania, okrążyłby kulę ziemską wzdłuż równika w czasie  $40\ 000 : 1000 = 40$  godzin, a więc w niespełna dwie doby.

Istnieją jednak samoloty (na razie nie stosowane do celów komunikacyjnych), których prędkość wynosi ponad 3000 km na godzinę. Podróż dookoła świata takim samolotem trwałaby oczywiście trzy razy krócej (40 000 : 3000), zaledwie 13 i pół godziny.



## KANON MSZY ŚW.

Najważniejszą chwilą we Mszy św. jest Przeistoczenie, kiedy to kapłan mocą otrzymaną od Chrystusa Pana przemienia chleb (opłatek) w Ciało Jezusa, a wino w Krew Pana Jezusa i ofiarowuje je Ojcu niebieskiemu w imieniu Kościoła.

Aby jednak ta najważniejsza część, jakby perła, mogła mieć godną oprawę, Kościół umieścił Przeistoczenie w tzw. „Kanonie”.

Co to jest Kanon? Kanonem nazywamy dziesięć stałych modlitw we Mszy św. otaczających Przeistoczenie.

Przeistoczenie ustanowił sam Pan Jezus. Bez Przeistoczenia nie byłoby Ofiary Mszy św.: Msza św. byłaby zwyczajnym

nabożeństwem. Dzięki zaś przeistoczeniu, które nazywamy także Przemienieniem lub Podniesieniem, Pan Jezus mieszka w naszych świątyniach, przebywa na naszych ołtarzach i ofiaruje się za nas swojemu Ojcu. Aby tak ważnej chwili Mszy św. nadać godną oprawę i aby do niej wiernych przygotować jak najlepiej, Kościół ustanowił dziesięć najważniejszych stałych modlitw, zwanych Kanonem.

**Zapamiętaj:** Kanonem Mszy św. nazywamy główną część Mszy św., zaczynającą się od prefacji, a kończącą się na „Ojcie nasz”. Ośrodkiem kanonu mszalnego jest Przeistoczenie czyli Podniesienie.

## Z ziemi do księżyca pod dachówkami!

W roku 1963 Ministerstwo Budownictwa odda do użytku 227,5 tys. izb. Około 100 tysięcy izb zostanie zbudowanych nowymi metodami — przy użyciu prefabrykatów i gotowych elementów.

Do budowy tych nowych domów, jak również obiektów przemysłowych, zużyjemy 7,5 miliona ton cementu. Do wszystkich okien w roku 1963 zostanie ustawionych 26,5 miliarda metrów kwadratowych szkła. Trudno sobie nawet wyobrazić taką szklaną tafelkę! Albo „rulonik” papy, której będzie potrzebna 111 milionów metrów kwadratowych.

Stos dachówki sięgnąłby prawie do... księżyca, bowiem zużyjemy jej 86 milionów sztuk!

## PRZYGODY DARIUSZA<sup>27</sup>

— Cieszę się niezmiernie, że spotkał się. Proszę nie wątpić, że ilekroć Darkowi będzie potrzebna pomoc, może zawsze na mnie liczyć — powiedział Wolak.

— I na mnie — dodał Balcerzak.

— O, dziękuję bardzo! Naprawdę cieszę się, że Dariusz znalazł w was przyjaciół. A nie chcielibyście zająć kiedyś do nas herbatkę? — rzekła Marylka.

— I na ciastko. Marylka piecze fantastyczne ciastka. Mówię wam, paluszki lizać — dodał Dariusz.

— Z przyjemnością skorzystam — rzekł Wolak, patrząc w oczy dziewczyny.

— I ja również — szepnęła nieśmiało Balcerzak.

— Do widzenia więc! — zawołał Dariusz, pozostawiając teczkę przed furtką i robiąc z siebie wiatrak, na rękach i nogach poszedł alejką do drzwi.

Chłopcy pożegnali się z koleżanką. Ona zaś, wzięwszy teczkę brata, poszła do domu, gdzie Dariusz, jak zwykle uśmiechnięty, siedział już przy łóżku matki i opowiadał jej o nowej znajomości koleżeńskiej.

Matka cieszyła się, widząc zadowolonego syna.

Balcerzak idąc z Wolakiem, po odejściu spod domu Maciejewskich, powiedział:

— Bardzo głupio się czuję. Ta dziewczyna oszołomiła mnie. Wstydzę się, że nie umiałem przy niej ust otworzyć.

— Ach, głupstwo! — rzekł Wolak. — Ona jest bystrą dziewczyną. Zauważyła z pewnością, że jesteś nieśmiały i na pewno przyjaźnie cię osądziła. Ale mimo wszystko, na prośzoną herbatkę chyba przyjdziemy, co?

— Jeżeli ty przyjdiesz, to ja również.

— Ja przyjdę, choćby dla samej Marylki — powiedział Wolak, postanawiając sobie, że nazajutrz umówi się z Dariuszem i razem z nim wyjdzie po Marylkę pod technikum.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

## CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

czeniuach i uchwałach Soborów Powszechnych) cześć Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM: Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

## NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

## PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,  
b) Diecezję Wrocławską,  
c) Diecezję Krakowską,  
KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

## STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### KANTY W GASTRONOMII

Wypadnie nam raz jeszcze wrócić do problemów gastronomicznych. Niedawno pisaliśmy o osobliwych praktykach szefów kuchni, kelnerów, słowem o codziennych złodziejstwach, jakie dokonywane są w wielu zakładach, restauracjach, barach, jadalniach itp.

Popularny tygodnik „Polityka” poświęca problemowi gastronomii drugi kolejny odcinek, w którym tym razem ujawnia problemy kadrowe. Zaczyna się od tego, że w przemyśle gastronomicznym istnieje ogromna płynność kadr pracowniczych. 32% kierowników zakładów zostało wymienionych. Z różnych powodów odeszło 20% kuchmistrów, 43% kelnerów zamieniło białe kitle na cywilne marynarki lub nierzadko na kurtki drelichowe-więzienne. Byłoby dowodem braku obiektywizmu twierdzenie, że wszyscy, którzy odeszli — odeszli ze względu na wiek przeszli na renty, inni, ci uczciwi — prosto argumentowali swe odejście. Przeszedłem do innej pracy. Prawda, mniejsze mam zarobki, ale też i mniejsze ryzyko i spokojniejsze sumienie.

Ta negatywna opinia o gastronomii ma swoje uzasadnienie w specyfice pracy, stwarzającej rzeczywistość podatny grunt do wszelkiego rodzaju matactw. W handlu na przykład każdy artykuł ma swój symbol, cenę, wymiar, wagę. W każdej chwili klient i kontrola mogą to sprawdzić, ustalić w wartościach wymiernych. W gastronomii natomiast pewne rzeczy są po prostu nieuchwytnie.

Tutaj warto przytoczyć często stosowany „chwyty psychologiczne”.

Gdy widzę — mówi kelner — gościa już zakropionego, który zamawia dalsze kolejki — czyż można nie ulec pokusie dopisania paru złotych do rachunku. To przystawione „Uda” — czy „może się uda wstawić metra do rachunku” — opisywał jeszcze przed wojną Worcell w swojej powieści pt. „Zakłete rewiry” a dotyczącej życia kelnerów, ich obyczajów i warunków pracy.

Gastronomia nasza cierpi na brak wykwalifikowanych kadr. Ten moment znakomicie sprzyja wszelakiego rodzaju matactwom. W Warszawie np. pracuje 650 kucharzy. Z tej liczby tylko stu posiada należyte kwalifikacje. Tylko 25% kierowników zakładów ma przygotowanie fachowe. Pozostali są gastronomami z przypadku. Aż 37% ma zaledwie podstawowe wykształcenie, 64% kelnerów, 69% bufetowych ma jedynie ukończoną szkołę podstawową.

Jakie „cuda” dzieją się w lokalach restauracyjnych, o tym najwymowniej mówią chyba protokoły PIH. Wódka skrzynkami odchodzi „na lewo”. Wstawi się do kuchni własny towar. Starannie unika się

paragonowania wydawanych porcji, tylko na zasadzie prawidłowego działania matematycznego wyprowadza się rozchód. A że ten rozchód jest o kilkadziesiąt % wyższy od rzeczywistego — to jest dowodem „operatywności” nieuczciwego pracownika gastronomii.

W ubiegłym roku w Warszawie przeprowadzono 4.442 kontrole w zakładach gastronomicznych. Stwierdzono:

- 1454 oszustwa w bufetach i kuchniach,
- 1028 wypadków wyprodukowania niewłaściwej potrawy,
- w 747 wypadkach stwierdzono wyższe ceny zarówno na sali, jak w bufecie,
- w 106 wypadkach stwierdzono manka i przywłaszczenia,
- w 174 wypadkach sprzedawano towar własny lub ukrywano rzeczywiste obroty,
- w 125 wypadkach nieprzeznaczano przepisów ustawy antyalkoholowej.

Szereg spraw zakończyło się dochodzeniem prokuratorskim i sądowymi wyrokami oraz karami orzeczonymi przez Kolegia Orzekające.

W wielu wypadkach sprawy umarza się ze względu „na znikomą szkodliwość społeczną czynu”. Czy tego rodzaju pogląd interpretacyjny nie wypływa z chęci odciążenia sprawy i nieprzeprowadzenia merytorycznej rozprawy przeciw nieuczciwemu pracownikowi gastronomii, który przez dłuższy okres czasu dopuszcza się nadużyć, a kiedy zostanie schwytany na gorącym uczynku — przysięga, że zdarzyło mu się to po raz pierwszy...

Zagadnienie stosunków panujących w gastronomii — jak widać dostatecznie narodziło i dojrzało do tego, żeby podjąć energiczną walkę o uzdrowienie stosunków w tym przemyśle, z natury swej usługowym, który powinien służyć dobru ogólnemu, a który jeszcze dziś stanowi lukratywną placówkę, gdzie w dzień i w nocy, przy jasno ptonących kinkietach i przy muzyce — bezkarnie okrada się ludzi.

ADAM KŁOS

## CHCĘ BYĆ PIĘKNA

### MASAŻ METRYKI

Kiedy z niepokojem zauważysz pierwsze zmarszczki wokół oczu, nie pomyślisz nawet, że za 3 czy 5 lat nie będą one stanowiły o Twoim wyglądzie. Nie żałujesz kremu, ani „opukiwania” skóry pod oczami — a tymczasem upływające szybko latka atakują Twoją szyję. Pierwsza pojawia się nieduża fałda pod samą brodą, potem rozszerza się na cały podbródek, zjawiają się poprzeczne zmarszczki, które jak obręcze otaczają szyję, skóra szyi staje się zwiotczała, chropowata, żółknięta. Mimo „zadbanej” twarzy — wyglądasz stary!

Patrzysz w lusterko z przerażeniem, to tak jakbyś nagle spojrziała w swoją metrykę, miałaś tyle lat, na ile wyglądasz, a teraz jakbyś o dziesięć więcej!

Popróbnij nadrobić stracony czas. Nie zajmie Ci to codziennie więcej niż 10-15 minut, a tyle czasu wykról się z najbardziej nawet wypełnionego dnia. Co rano i wieczór gimnastykuj głowę i szyję 10 szybkich obrotów w lewo, 10 w prawo, 10 skłonów głową w przód, 10 „odrzuceń” głowy w tył. W ciągu dnia parokrotnie zrób następujące cwi-

## BĄDŹ PRZY MNIE BOŻE

Płynię nad ziemią śpiewne dzwonów granie,  
Płynię jak skarga, wybiega w dal gdzieś,  
Do Ciebie idę Ojczy nasz i Panie,  
Ciebie pochwalić śpieszę. Tobie oddać cześć.

To samo słońce świeci jak co ranka  
A świat ma tyle piękna, i wciąż ten sam,  
Lecz kiedy dzisiaj patrzę w twarz  
Twoją Świętą,  
Jest mi tak smutno i tak czegoś zał.

Spoglądasz Jezu na progi Świątyni  
I cóż to? — jednak nie przyszedł tu nikt,  
Więc mogli ludzie o Tobie zapomnieć,  
Choć pozwoliłeś, by ich zbudził świt.

Przecież Twe serce otwarte dla wszystkich.  
Przecież ochraniaś nas od przygód złych,  
Nie chcieli jednak zasiąść do Stołu Pańskiego.  
Nie znajdziesz tutaj Chryste dzieci swych.

Lecz choćby wszystko życie skonali.  
Choćby rozprysło wszystko w proch i w pył,  
Będę Cię dusza czystą kochała,  
Będę przy Tobie, byś Ty przy mnie był.

Elżbieta Mączyńska

## PORADY PRAWNE

Pani Józefa Sobczyk — Łódź, ul. Próchnika 38 m. 15.

Nawiązując do listu Pani, w którym przedstawiono sprawę bezprzykładnego zlekceważenia obowiązków alimentacyjnych, Redakcja uprzejmie komunikuje, że dla dobra sprawy dzieci ze związku pozamałżeńskiego, opinii środowiska i ze względu na fakt dalszego współżycia z p. X, wskazane jest zwrócić się w tej sprawie do Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Łodzi, ul. Piotrkowska 104 pokój 108a z prośbą o pomoc w uregulowaniu sprawy pod względem prawnym. Komitet jest kompetentny do załatwienia tej sprawy oraz w miarę potrzeby do udzielenia Pani innej pomocy, niezbędnej do zabezpieczenia bytu trojga dzieci. Poza tym Komitet może załatwić sprawę związaną z przestępstwem w stosunku do małoletnich, o której Pani zaznaczyła w liście.

Redakcja życzy Pani pomyślnego załatwienia sprawy i uregulowania stanu prawnego w sytuacji przedstawionej w liście.

Mgr J. A. Miłaszewicz

Ważnym elementem jest odchylenie głowy jak najmocniej do tyłu i kilkakrotnie otwieranie i zamykanie w tej pozycji usta. Powinno odczuwać „naciąganie” mięśni i skóry szyi. Ćwiczenie to nie wygląda dla patrzącego z boku zbyt estetycznie, przypomina swym wyglądem trochę rybę duszącą się na brzoju, ale jest to bardzo korzystne dla twojej szyi, toteż nie zaniedbuj go, tylko wykorzystaj raczej, gdy jesteś sama. Drugie ćwiczenie, o którym sobie parę razy w ciągu dnia należy przypomnieć, to ćwiczenie ustami, polegające na fikcyjnym nadmuchiowaniu fikcyjnego balonika. Nie jest ono tak bardzo rzucające się w oczy otoczeniu, więc możesz je wykonywać nierzadko w czasie oglądania telewizji...

Wieczorem przy myciu i splukaniu szyi zimną wodą, nałóż na szyję sporo odżywczego kremu i zrób masaż. Najpierw „otrępuj” podbródek wierzchem obydwu dłoni, a następnie spodem rozwartej dłoni masuj przez parę minut szyję od dołu ku górze, aż do brody na przemian — raz z lewej, raz z prawej strony.

I najważniejsze — masuj szyję-metrykę co kilka dni przez 20 minut, ale co dzień, dzień w dzień bez przerw, choć przez 3-5 minut.

Systematyczność daje najlepsze wyniki.

BEATA

Pan mgr Jan Minkiewicz z Warszawy pisząc list do redakcji nie żałował papieru ani atramentu. Trudno jest odpowiedzieć na wszystkie zarzuty, które nam postawił, bo niektóre nie tylko nie są „magisterskie“, ale wręcz nieporadne, ale na niektóre chętnie odpowiemy. Jednym z zarzutów, jaki nam stawia p. Minkiewicz jest to, że artykuły w „Rodzinie“ są napastliwe, atakują – papieża, hierarchię Kościoła rzymskiego i że autorzy tych artykułów są oszczercami, grzesznikami itp. Panie Minkiewicz, my nigdy nie twierdziłmy, że nasz Kościół posiadał wyłączną prawdę, że nasi kapłani to chodzące ideały, a ci, którzy piszą, piszą zawsze oliwą i miodem i piórem władają jak Parandowski czy Kossak-Szczucka.

Jesteśmy natomiast głęboko przeświadczeni, a tego w co sami wierzymy, nauczamy innych, że Kościół nasz jest częścią Kościoła powszechnego, który jest przeznaczony dla wierzących Polaków, że posiada wszystkie znamiona Kościoła katolickiego i że sprawuje ważnie wszystkie sakramenty święte przez swoich biskupów i kapłanów, że głosi czyste, nie skażone Słowo Boże i prowadzi swych wiernych do Boga i zbawienia. Wierzymy, głosimy i głosić będziemy i to niezależnie, czy się to będzie podobalo czy nie, że hierarchia Kościoła rzymskiego na czele z papieżem już od wieków odeszła od nauki Chrystusowej, bo zamiast pokory wybrała pychę, zamiast ubóstwa – bogactwo, zamiast „czynić pokój“ błogosławiła wojnom, a zamiast troszczyć się o lud biedny, wydziedziczony i wyzyskiwany – zawsze stała po stronie możnych i bogatych i każdy bunt, i każdą walkę o sprawiedliwość piętnowała jako burzenie uświęconego przez Boga porządku społecznego. Tego zaprzeczyć nie można i tej prawdy wykreślić z dawnej i współczesnej historii nie sposób. Kto jako tako zna Ewangelię i zna historię Kościoła od czasów dawnych aż po dzień dzisiejszy, i kto nie tylko umie czytać, ale i wnioski wyciągnąć, ten nie może nie dojść do przekonania, że takiego Kościoła Chrystus nie założył.

My nie zakładamy nowego Kościoła – byliśmy i jesteśmy w Kościele Chrystusowym przez Chrystusa. Wszczepieni w Jego duchowy organizm, my go oczyszczamy z ludzkich naleciałości i fałszu, który grzeszni ludzie, chociażby w infułach i tiarach, dla utrwalenia swego doczesnego panowania do Kościoła wprowadzili.

Z tymi „oszczerstwami“ też chyba nie jest tak tragicznie. Na pewno są artykuły chrapawe i nieporadne, nie piszą ich przeciw zawodowi publicyści. Ale, jeżeli chodzi o „oszczerstwo“, to trzeba ustalić, gdzie się ono zaczyna. Nie wiem, czy Pan Minkiewicz ma rodzinę i czy ma rodzeństwo. Jeżeli ktoś z sąsiadów czy przyjaciół przyjdzie do Pana i powie coś bardzo nieprzyjemnego, ale prawdziwego o Pańskim synu, córce czy bracie, czy Pan będzie obrażony i będzie uważał to za oszczerstwo?

Nie wydaje mi się, aby ci, którzy piszą w „Rodzinie“, posługiwali się „oszczerstwami“. Bo nie ma sensu... Prawdy jest tyle krzyczącej, bolesnej, tragicznej i koszarnej, że od

takiej prawdy „bieleje włos“. Wielu, którzy poznali papieżstwo i życie hierarchii – wiarę straciło nie tylko w potrzebę Kościoła, ale w Boga. I to jest właśnie dramat. St. Żeromski powiedział: „Trzeba rozrywać rany polskie, aby nie zabiły się błoną podłości“. I nie tylko rany polskie, trzeba i rany kościelne rozrywać, by się nie zabiły błoną podłości, pychy i fałszu.

Argument, który Pan przytacza, że Kościół rzymski istnieje prawie 2000 lat i dlatego jest prawdziwy, jest co najmniej nieporadny.

Pierwsza gmina chrześcijańska powstała w Jerozolimie nie w Rzymie, tam bowiem zaistniały najważniejsze akty w życiu Chrystusa, i tam właśnie nastąpiło Zesłanie Ducha Św. Wiemy, jakie przyczyny złożyły się na to, że Kościół Chrystusowy stał się „rzymskim“ i został upolityczniony. Religia możejstwa jest znacznie starsza niż chrześcijaństwo, ale nikt z chrześcijan nie twierdzi chyba, że jest prawdziwa. Twierdzi Pan, że w naszych Kościołach nie wolno zawieszac obrazków Matki Boskiej Częstochowskiej i powołuje się Pan na zdanie jednego z naszych księży.

Po pierwsze, nie mamy samych mądrych kapłanów, a ci, którzy przychodzą z rzymskiego Kościoła, nie dostają dodatkowej porcji oliwy do głowy, aby zaraz zmądrzeli. Jeżeli to prawda, co Pan pisze, to Pan wyjątkowo trafił niekorzystnie, a po drugie, obrazy nie tylko wolno zawieszac, ale są nawet parafie pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w kraju i za granicą. Jest jednak różnica między nami. My nie czcimy obrazów, bo to są martwe dzieła rąk ludzkich, a my nie jesteśmy bałwochwalcami. My czcimy Najświętszą Maryję Pannę – Matkę naszego Zbawiciela, którą od Jej Syna oddzielić nie potrafimy. Kto wierzy w Syna i kto Go miłuje, nie może zapomnieć o Jego Matce.

Tylko my czcimy Jedną Matkę Chrystusową, a więc nie Częstochowską, Ostrobramską, Kodeńską, Piekarską czy Nieustającej Pomocy. My sami wierzymy i nauczamy, że Ona wszędzie jest zdolna wysłuchać, gdy ktoś z wiarą do Niej się zwraca. Tak samo w Warszawie, jak w Częstochowie, tak samo w najmniejszej wsi polskiej, jak w Lourdes czy w Krakowie. Z doświadczenia wiemy i z obserwacji, że biskupi rzymscy i teolodzy, gdy są nawiedzeni chorobą czy niemocą, nie jadą do Lourdes czy Częstochowy, aby się leczyć. Jadą do najlepszych sanatoriów, do uzdrowisk zagranicznych, a zamiast wody z Lourdes sprowadzają najdroższe leki ze Szwajcarii i z Niemiec zachodnich. To jest wymowne.

Gdy chodzi o papieża Jana XXIII, my go wraz z Panem cenimy za jego postawę w sprawie pokoju, w sprawie koegzystencji państw o różnych ustrojach i konieczności współzycia narodów w duchu Bożym. Uważamy go za głowę Kościoła rzymskiego, który realnie ocenia sytuację współczesnego świata i sytuację swego Kościoła.

A to, że nie uznajemy go za zastępcę Chrystusa na ziemi tak jak większość chrześcijaństwa, to mamy nadzieję, że on o to nie ma pretensji, tym bardziej dziwimy się Panu.

Poświęciliśmy Panu dość dużo miejsca i sądzimy, że Pan będzie zadowolony. Mimo naszych różnych poglądów łączymy nas tylko wspólna wiara w Boga i w Ewangelię, ale wspólna Ojczyzna i szczerze Pana pozdrawiamy

## Anekdoty

Gdy Jan III, król szwedzki, zobaczył przy swoim synu Zygmuncie III Wazie, królu polskim, bardzo bogato ubranych senatorów – zawołał: – Gdzie jest mój syn Zygmunt, tu widzę samych królów!

\*

Spytano raz wieśniaka: – Głęboko tu? – Oj, aż do samego dna – odpowiedział wieśniak. – A chłop utonąłby tu? – Ba, nawet największy pan!

\*

Rzecz dzieje się w przedziale kolejowym. Naprzeciw młodej damy siedzi mężczyzna i żuje gumę. Dama obserwuje go przez chwilę, następnie podaje mu kartkę: „Bardzo uprzejmie z pana strony, że stara się pan zahawic mię rozmową. Proszę jednak się nie trudzić. Jestem głucha...“

\*

Do synka, który nie chce się uczyć gry na skrzypcach, mówi ojciec: – Za godzinę ćwiczenia będę dawał ci 5 zł. – Mało – odpowiada chłopiec. – Sąsiad obiecał mi 10 zł, abym tylko nie ćwiczył...

\*

Jedenastoletni Jasio mówi do dziesięcioletniej Hani: – Kocham ciebie. Gdy dorośniemy, zostaniesz moją pierwszą żoną.

\*

Kowalski wraca do domu „na gazie“. Drzwi otwiera mu żona, która wygasza następujące przemówienie: – Ty widoczkiju, znów jesteś pijany. Zapominasz, że masz dom, żonę, dzieci... Kowalski wchodzi do pokoju, bez słowa otwiera biurko, szpera w szufladach, następnie przyszuje szafę. Zaskoczona żona pyta: – Czego ty szukasz? – Dobrego słowa... – odpowiada Kowalski.

\*

Sędzia zwraca się do oskarżonego: – Jak oskarżony nazwie swoje instynkty, które kazaly mu schować do kieszeni znaleziony portfel? – Był to instynkt zachowawczy, panie sędzio – odpowiada oskarżony.

\*

Wytworna dama zatrzymuje się przed młodym żebrakiem i wola z oburzeniem: – Jak pan się nie wstydzisz, taki młody i zdrowy mężczyzna, żebrak zamiast pracować! – To jedyny zawód, proszę pani – odpowiada żebrak – w którym można rozmawiać z kobietą, nie będąc jej przedstawionym...

\*

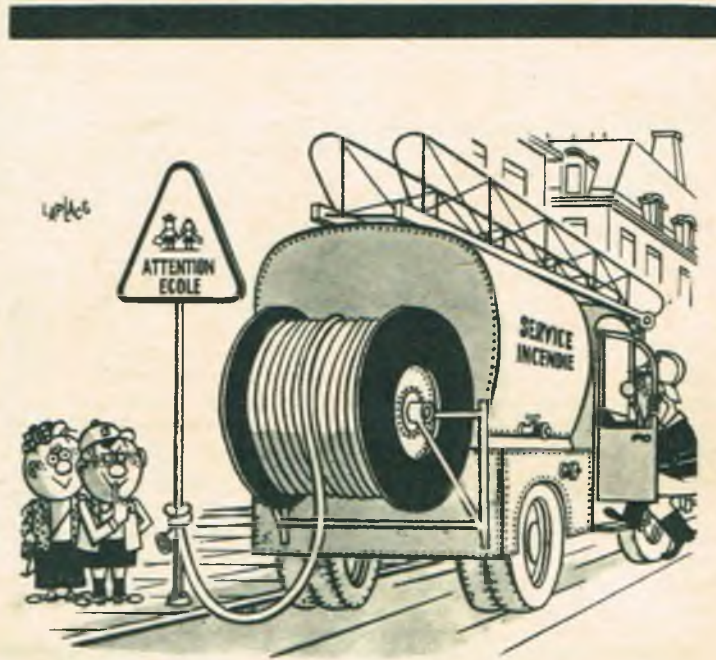
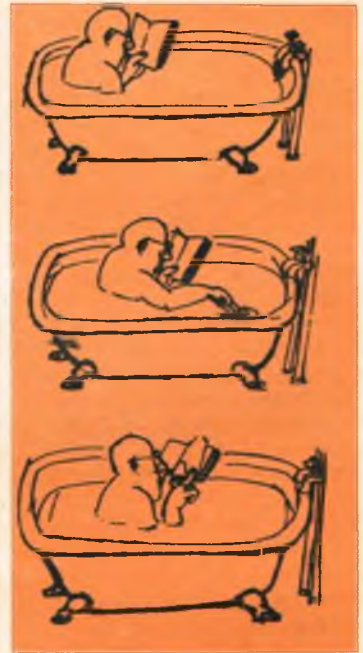
Do pewnego profesora przychodzi jakiś kolega. Profesor ów przyjmuje go serdecznie, czestuje papierosami, rozpytuje o rodzinę oraz o zdrowie. Po półgodzinnej rozmowie przemasza na chwilę, wychodzi do laboratorium i pyta swego asystenta: – Niech pan mi powie, ten facet, który siedzi u mnie w gabinecie, kto to właściwie jest?

## MAJ – CZERWIEC

N	26	N. po Wniebowstąpieniu, Filipa, Dzień Matki
P	27	Jana, Oliwii, Bedy
W	28	Augustyny, Feliksa
Ś	29	Bogusława, Maksymina
C	30	Feliksa, Ferdynanda
P	31	Anieli, Petroneli
S	1	Fortunata, Międzynarodowy Dzień Dziecka

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalne – zł 26, półroczne – zł 52, roczne – zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina“ za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch“ Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,8 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 £A i 20,4 £E.

Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa“, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Sam. 971. L-6.



— No cóż? „Ciasne, ale własne!”

„Praktyczny upominek” dla żony.

Po pracy wita męża żona i czysta podłoga...